WYDANIE B C

Cena 3 złote

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV WARSZAWA, NIEDZIELA, 3 SIERPNIA 1947 R. Nr 211 (956)

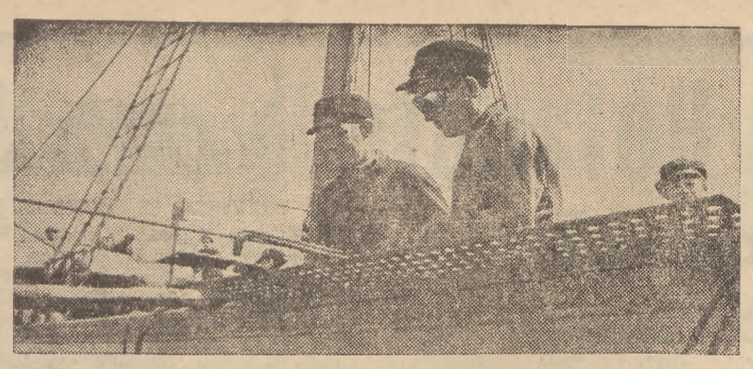

W stoczniach wre praca

Foto-Film

Polska w handlu zamorskim

Rozbudowujemy nasze porty i naszą flotę

Przemówienie wicepremiera tow. Gomułki na otwarciu MTG

Już w piątek, kiedy do fabryk doszła wiadomość, że tow. Wiesław przybywa na otwarcie Targów Gdańskich, rozpoczęły się gorączkowe narady. W kołach fabrycznych PPR zawrzało. Tow. Wiesław przyjeżdża przecież na Wybrzeże po raz pierwszy. Wieczorem, kiedy przyszło do zbilansowania całego dnia, stwierdzono, że praca wykonana została całkowicie.

Rzeczywiście miło było spojrzeć na ulice Gdańska, Gdyni czy Sopotu, ozdobione licznymi flagami państwowymi. W Sopocie i w Gdyni przez całą noc w pawilonach trwały gorączkowe przygotowania do otwarcia Targów. Jedyną troską były tylko chmury, pokrywające grubą warstwą niebo.

W sobotę jednak na przekór pesymistycznym przewidywaniom niebo było pogodne. Już o godz. 7 rano można było dostrzec zdążające w stronę lotniska we Wrzeszczu samochody udekorowane flagami, zielenią i portretami tow. Wiesława.

Na lotnisku czekały już delegacje ze sztandarami, kompanie honorowe wojska i marynarki, przedstawiciele organizacji partyjnych Wybrzeża, prezydenci miast, przewodniczący Miejskich Rad Narodowych, przedstawiciele związków zawodowych, organizacji gospodarczych, delegacja Kaszubów z Kartuz, robotnicy stoczni, kolei, portów, Centrali Handlowej, delegacja PPS z sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego z tow. tow. Górnym i Wołkiem na czele, ZWM, OM TUR, Wici, SD, SL, organizacje Związku Uczestników Walki Zbrojnej, Ligi Kobiet i wiele innych.

Nad wjazdem zawieszono dwa transparenty — jeden od MTG, w którym zarząd Targów wita swego protektora i ministra Ziem Odzyskanych w dniu otwarcia Targów, drugi — od klasy pracującej Wybrzeża, która po raz pierwszy wita na Wybrzeżu swego przywódcę.

Punktualnie o godz. 8.30 na lotnisko przybywa w towarzystwie wojewody gdańskiego tow. inż. Zrałka, marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

Z wybiciem godziny 9 pojawia się samolot. Samolat ląduje. Witany okrzykami ukazuje się w drzwiach tow. Wiesław, orkiestra wojskowa gra hymn narodowy. Marszałek Polski z wojewodą Zrałkiem, kontradmirałem Steyerem, gen. Daniłukiem i tow. Januszewskim podchodzą do drzwi, by powitać tow. Wiesława. Wraz z tow. Wiesławem przybył również tow. minister Szyr oraz tow Zenon Kliszko.

Przy dźwiękach hymnu narodowego tow. Wiesław w towarzystwie Marszałka przechodzi przed frontem kompanii honorowej. Gdy tow. Wiesław przechodzi następnie obok przedstawicieli robotników—podnosi się burza okrzyków.

Przy grupie kolejarzy z Trojanu tow Wiesław zatrzymuje się by przyjąć raport od dyrektora technicznego warsztatów tow. Czachorskiego, który melduje o oddaniu do użytku kolejnego wyremontowanego parowozu.

Za kolejarzami nie pozostają w tyle i inne instytucje. Klasa robotnicza ma się czym pochwalić. Centrala Węglowa może poszczycić się przeładunkiem 800 tysięcy ton węgla w tym miesiącu i całkowitym wykonaniem planu. Stocznia Nr 2 też nie zostaje w tyle, tu mówi się o rekordowym wykonaniu remontu.

Tow. Wiesław słuchając tych słów i przyjmując podarunki, jak bryłę węgla i model kutra, wykonany przez robotników — peperowców Stoczni Nr 2, jest wzruszony.

Wybrzeże powitało go tak, jak przystoi na okręg ludzi pracy, powitało go bilansem swojej pracy.

W uroczystości otwarcia Targów Gdańskich wzięli także udział przedstawiciele państw zagranicznych. Przybyli do Gdańska ambasadorowie: ZSRR, Czechosłowacji, Anglii, Turcji, posłowie: Bułgarii i Szwajcarii, minister pełnomocny Hiszpanii Demokratycznej oraz charges d'affaires Jugosławii, Francji i Finlandii.

Uroczystość otwarcia zagaił dyrektor Targów — Drozdowski, po czym na mównicę wszedł wojewoda gdański inż. Zrałek, który w przemówieniu swoim nadmienił, że otwarcie Targów Gdańskich jest dalszym krokiem na drodze pokojowej budowy dobrobytu Polski i współpracujących z nią narodów. Wojewoda Zrałek podkreślił przy tym zasługi Armii Polskiej i Radzieckiej, tudzież słuszność polityki rządu polskiego, która doprowadziła do zwrotu Polsce Gdańska wraz z 500 kilometrowym wybrzeżem.

W czasie uroczystości otwarcia MTG tow. Wiesław wygłosił następujące przemówienie:

* * *

Pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie, które dzisiaj otwieramy w Gdyni i Sopocie są nową wymowną ilustracją naszej polskiej rzeczywistości gospodarczej i politycznej. Otwierając Targi Gdańskie przemawiamy znowu, tak do społeczeństwa polskiego, jak i do zagranicy **językiem konkretnych faktów,** które są wymowniejsze od wszelkich oświadczeń i deklaracyj.

O czym świadczą pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie?

Świadczą one w pierwszym rzędzie o tym, że Polska zrobiła duży krok naprzód na drodze odbudowy ekonomicznej. Umożliwia to nam dalszą aktywizację naszych eksportowo - importowych stosunków handlowych z innymi krajami.

Nie mogło być odbudowy Polski bez odbudowy portów

Obecne Targi Gdańskie są skromną imprezą eksportowo-handlową Polski. Nie przedstawiają one całego naszego dorobku gospodarczego. Ilustrują przede wszystkim nasz dorobek w dziedzinie odbudowy portów w Gdyni i Gdańsku. Otwieramy te Targi na gruzach i ruinach naszego Wybrzeża, można by powiedzieć, na ciepłych jeszcze popiołach miasta Gdańska. Niemiecki okupant nie pozostawił nam portów, lecz jedno wielkie rumowisko. W momencie, kiedy porty te otrzymały znowu swego prawego gospodarza, nie mógł do nich zawinąć żaden statek, nie było ani jednego stoiska dla normalnej obsługi okrętów, nie zastaliśmy w nich ani jednego zdatnego do pracy dźwigu, wszystkie magazyny obrócone zostały w zgliszcza.

Stanęło wówczas przed nami zadanie olbrzymiej wagi: przywrócić życie naszym martwym portom. Od tempa rozwiązania tego zadania zależało w bardzo poważnym stopniu tempo odbudowy całego kraju, całego naszego życia.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że **Polska nie będzie mogła podnieść się z ruin wojny i okupacji, jeśli nie zrobi maksymalnego wysiłku w kierunku zawiązania szerokich stosunków handlowych, szerokiej wymiany towarowej z innymi krajami.** Aby móc eksportować i równocześnie importować nie wystarczała tylko odbudowa naszych zakładów pracy i powiększenie produkcji oraz uruchomienie i podniesienie zdolności przepustowych linii kolejowych. Trzeba było natychmiast jak najszybciej odetkać i uruchomić nasze naturalne gardło przepustowe dla eksportu i importu. W przeciwnym razie odrodzona do nowego życia Polska nie mogłaby normalnie oddychać.

Ekonomika naszego kraju tak wymaga szerokiego oddechu morskiego, jak człowiek powietrza. Dzięki ofiarności pracy polskiego robotnika i polskiego inżyniera oraz dzięki pomocy udzielonej nam przez Związek Radziecki przy odbudowie portów, już w lipcu 1945 r. zdołaliśmy wysłać z portu gdyńskiego pierwszy statek załadowany węglem.

Do końca 1945 r. w obydwu naszych centralnych portach przeładowaliśmy 166 tysięcy ton, co stanowiło 11 proc. przeładunku 1939 r.

Dzisiaj Gdańsk i Gdynia przeładowują już w eksporcie i imporcie ponad milion ton miesięcznie, co oznacza, że osiągnęliśmy 70 proc. przedwojennego przeładunku. W stosunku do stanu jaki istniał w 1939 roku, odbudowaliśmy dotychczas 63 proc. nabrzeży, 34 proc. urządzeń przeładunkowych, 33 proc. powierzchni magazynów. Skromne to jeszcze cyfry. Lecz dzięki nim, dzięki osiągnięciom w odbudowie naszych portów, Polska może się poszczycić takim faktem, jak zawarcie umów handlowych z dwudziestoma krajami i utrzymywanie stosunków handlowych z dwudziestu siedmioma krajami świata.

Rozwija się Polska Żegluga Morska

Związaliśmy Polskę ze światem poprzez morza i oceany. Od 1945 roku do ostatnich dni lipca br. zawinęło do Gdyni i Gdańska pod różnymi banderami ponad 7.500 statków. Równocześnie uruchomiliśmy własną żeglugę liniową i trampową. Pod polską banderą płyną dzisiaj okręty wieloma ważnymi szlakami morskimi. Posiadamy już linie regularne z Gdyni do portów wschodniej i zachodniej Szwecji, do Antwerpii, Londynu i Hull, do portów Stanów Zjednoczonych, do Brazylii i Argentyny do portów Bliskiego Wschodu. Nasz liniowiec pasażerski „Batory" podjął znowu regularne rejsy na linii między Gdynią i Nowym Jorkiem. Drugi nasz motorowiec pasażerski „Sobieski" po przebudowie dokonanej w stoczni w Gdańsku, został skierowany w maju br. do obsługi regularnej linii między Genuą i Nowym Jorkiem.

Łącznie z odbudową portów i żeglugi podjęliśmy odbudowę przemysłu stoczniowego, kompletnie zniszczonego i zdewastowanego. Stocznie nasze dokonywują już dzisiaj remontów okrętowych i przygotowują się do produkcji nowych statków.

Prace przy odbudowie pochłonęły olbrzymie środki pieniężne. To co osiągnęliśmy dotychczas nie można jednak mierzyć tylko ilością wydatkowanych na odbudowę pieniędzy. Wartość wszystkich odbudowanych obiektów jest niewymierna, gdyż prócz pracy składają się na nią takie elementy, jak ofiarność, zawziętość, stalowa wola, głęboka wiara w tworzone dzieło i wszystkie inne piękne cechy polskiego świata pracy, które przyswoiła mu Polska Ludowa i uzbroiła go przez to w potężną siłę do pokonywania wszystkich przeszkód i trudności na drodze do osiągnięcia wytkniętego celu.

(Dokończenie na str. 3).

Trygve Lie stwierdza:

Polsce potrzebna jest pomoc żywnościowa

Sekretarz generalny ONZ powołuje się na sprawozdanie FAO oraz dokumenty Rady Ekonom.-Społecznej ONZ

NOWY JORK, 2.8 (PAP). Sekretarz generalny ONZ Trygve Lie ogłosił deklarację w sprawie konieczności okazania pomocy pounrrowskiej dla niektórych krajów. W deklaracji swej Trygve Lie powołuje się na sprawozdanie FAO oraz na dokumenty Rady Ekonomiczno-Społecznej ONZ.

Trygve Lie w oświadczeniu swym zaznacza, **ŻE POLSCE POTRZEBNA BĘDZIE POMOC ZBOŻOWA DO KOŃCA 1948 ROKU. NADTO POTRZEBUJE POLSKA POMOCY DLA UZUPEŁNIENIA SWYCH ZASOBÓW TŁUSZCZU, MIĘSA I MLEKA.**

Opinia Trygve Lie znajduje się w całkowitej sprzeczności ze sprawozdaniem płk. Harrisona i wnioskami, jakie ze sprawozdania tego wysnuł Departament Stanu.

Poruszając sprawę pomocy dla Jugosławii, Trygve Lie stwierdza, że dzięki energicznej akcji rządu jugosłowiańskiego zbiory w bieżącym roku pokryją minimum potrzeb ludności. Przewiduje się jedynie pewien niedobór ziemniaków i cukru. Na Węgrzech zbiory tegoroczne również zabezpieczają minimalne potrzeby kraju. Należy się liczyć z tym, że Węgry będą mogły eksportować cukier i tłuszcz.

W Austrii zbiory w najlepszym wypadku będą mogły pokryć 68 proc. zapotrzebowania. Dla celów konsumpcyjnych Austria będzie musiała importować zboże, mięso, cukier i tłuszcz.

Trygve Lie ocenia bardzo pesymistycznie sytuację aprowizacyjną we Włoszech. Import do Włoch do końca br. będzie musiał objąć co najmniej 3 miliony ton zboża i 50 tys. ton tłuszczu.

Omawiając sytuację aprowizacyjną w Grecji, Trygve Lie stwierdza, że zbiory w roku bieżącym będą znacznie mniejsze niż w roku ubiegłym. W tym stanie rzeczy Grecja będzie zmuszona importować zboże, cukier, mięso, ryby i nabiał.

*

NOWY JORK, 2.8. (PAP). Dziennik „Nowy Świat" z 26 lipca br. podaje tekst depeszy wysłanej do sekretarza stanu Marshalla przez prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej. Nawiązując do ogłoszonej przez Departament Stanu dezycji, odmawiającej Polsce pomocy reliefowej w wysokości 15 milionów dolarów, Kongres Polonii Amerykańskiej prosi o poinformowanie na jakiej podstawie wyłączono Polskę z programu pomocy. „Oświadczenie, że Polska ma dość zboża do końca roku 1947 — czytamy w depeszy — nie stanowi żadnej gwarancji, iż Polska nie będzie musiała importować zboża w zimie, nie posiadając na to odpowiednich funduszów. Odmawianie Polsce pomocy w tym zakresie, bez zastrzeżenia, że pomoc ta może jej być udzielona w razie potrzeby, jest ciosem wymierzonym w naród polski".

„Dziennik dla wszystkich" w numerze z 23 lipca z oburzeniem pisze, że na pomoc dla zbrodniarzy niemieckich i japońskich znalazły się dolary, jak gdyby wszystkie ich winy zostały już wymazane, przebaczone i zapomniane. Natomiast Polsce, która tak bardzo ucierpiała na skutek agresji hitlerowskiej, pomocy tej odmówiono.

„Nowiny Polskie" stwierdzają, iż naród polski nie zasłużył na to, by rząd amerykański odmówił mu pomocy. Faktem niezaprzeczonym jest — pisze dziennik — że Polskę skrzywdzono. Gazeta stwierdza, że 6 milionów Polaków amerykańskich, reprezentujących poważną siłę, nie może „siedzieć spokojnie" w chwili gdy Polsce dzieje się niesprawiedliwość.

Świat w ciągu doby

Indonezja na Radzie Bezpieczeństwa

Rada Bezpieczeństwa ONZ przystąpiła do dyskusji w sprawie Indonezji. Bez względu na dalszy przebieg i wynik obrad już sam fakt wszczęcia dyskusji posiada doniosłe znaczenie. Okazuje się, że nie można już dziś dławić ruchu wyzwoleńczego ludów „kolorowych" metodami wojny kolonialnej dawnego typu, bez wywołania poruszenia na całym świecie.

Delegatowi Holandii nie udało się przekonać wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa, że wojna, która od 2 tygodni toczy się w Indonezji to „wewnętrzna akcja policyjna" rządu holenderskiego. Nie udało mu się to, pomimo że niewątpliwie szereg członków Rady sprzyja polityce wojny kolonialnej, którą prowadzi Holandia.

Trusty holenderskie, które eksploatują olbrzymie bogactwa naturalne Indonezji, naftę, kauczuk i cukier, związane są najściślej z potentatami londyńskiej City. Indonezja znajduje się w sferze wpływów i władania brytyjskiego imperium kolonialnego. W rezultacie Anglia jawnie wspiera rząd holenderski. Rząd Labour Party ustami swego ministra wojny Bellengera oświadczył, że uważa nadal za swój obowiązek dostarczanie ekwipunku oraz instruktorów wojskom holenderskim. Delegat Wielkiej Brytanii w Radzie Bezpieczeństwa był obok delegata belgijskiego jedynym, który poparł bez zastrzeżeń stanowisko Holandii.

Imperialiści Stanów Zjednoczonych szykują się do objęcia spadku po „starych" mocarstwach kolonialnych. Indonezja stanowi niewątpliwe przedmiot ich pożądań. W walce o niepodległość 80 milionowego narodu indonezyjskiego, podobnie jak we wszelkiej walce narodowo wyzwoleńczej ludów uciskanych i kolonialnych, imperialści amerykańscy widzą najgroźniejszą przeszkodę na drodze do zrealizowania swoich zamierzeń. Ale z drugiej strony nie mieliby na pewno nic przeciwko osłabieniu pozycji swoich angielskich kolegów - konkurentów.

Oświadczenia delegata Stanów Zjednoczonych na Radzie Bezpieczeństwa były niejasne i pełne sprzeczności. Wypowiedział się on za natychmiastowym przerwaniem działań wojennych, a jednocześnie podał w wątpliwość kompetencje Rady Bezpieczeństwa, co do rozstrzygnięcia konfliktu między Republiką Indonezyjską a Holandią. Departament Stanu „sprostował" uprzednio oficjalnie lansowaną wiadomość o tym, że Stany Zjednoczone pragną odegrać rolę „mediatora" w konflikcie, co w praktyce oznaczałoby pominięcie Rady Bezpieczeństwa. Ale jednocześnie Departament Stanu zakomunikował, iż gotów jest zaofiarować swoje „dobre usługi" dla zażegnania konfliktu. Trudno powiedzieć, czym różni się „mediacja" od „dobrych usług". Najbliższa przyszłość pokaże co kryje się za tymi „subtelnościami" języka dyplomatycznego Waszyngtonu.

Australia, jako najbliższy sąsiad Indonezji, jest niewątpliwie żywotnie zainteresowana w ustabilizowaniu się pokojowych, uporządkowanych stosunków w pobliżu swoich granic. Australia z bliska obserwując wydarzenia rozumie, widać najlepiej, że wojna kolonialna nie prowadzi do osiągnięcia tego celu. Delegaci australijscy bardzo „wojowniczo" nastrojeni gdy szło o sprawy odległe i obce, tym razem wykazują o wiele więcej trzeźwości i zdrowego rozsądku w ocenie sytuacji.

Na stanowisko Australii wpływa również obawa przed rosnącymi apetytami Wall - Street, które już dziś zagrażają poważnie jej interesom.

Front imperialistów jest rozdzierany wewnętrznymi sprzecznościami. Nie można nie doceniać znaczenia tego faktu dla losów walki, która toczy się obecnie w Indonezji i po części w całej południowo - wschodniej Azji. Czasy, w których imperialiści różnych krajów mogli z całkowitym spokojem i pewnością siebie narzucać światu przekonanie, że krwawa rozprawa z ruchami narodowymi milionowych mas „ludności tubylczej" to ich sprawa wewnętrzna, którą rozwiązuje się przy pomocy „akcji policyjnych" należą już bezpowrotnie do przeszłości.

Ten fakt jest niewątpliwy. Pozostanie on faktem i w wypadku, gdyby w Radzie Bezpieczeństwa udało się przy pomocy takich czy innych chwytów pogrzebać sprawę Indonezji.

Nie wszystko, co niektórzy dyplomaci uważają za „pogrzebane", jest nim w rzeczywistości.

Rada Bezpieczeństwa wzywa Holandię do zaprzestania działań wojennych

„Naród holenderski domaga się ustąpienia rządu"

Walki na Jawie i Sumatrze trwają nadal

NOWY JORK, 2.8. (PAP). — Na piątkowym wieczornym posiedzeniu Rady Bezp. po ożywionej dyskusji, przyjęto zgłoszoną przez Stany Zjednoczone rezolucję, wzywającą Holandię i Indonezję do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i uregulowania sporu w drodze mediacji lub innymi pokojowymi środkami.

Za rezolucją głosowało 8 członków Rady. Od głosowania wstrzymała się jedynie Wielka Brytania, Francja i Belgia.

Delegat Holandii van Kleffens oświadczył, iż rząd jego gotów jest podporządkować się uchwalonej rezolucji pod warunkiem, że będzie ona uznana za wezwanie, a nie za nakaz. Zastrzeżenie van Kleffensa zostało przez Radę odrzucone. Obecnie właściwie nie wiadomo dokładnie, czy Holandia zastosuje się do zalecenia Rady. Natomiast Indonezja zawiadomiła Radę za pośrednictwem delegacji australijskiej, że gotowa jest podporządkować się wszystkim jej zaleceniom.

Po uchwaleniu rezolucji delegat Zw. Radzieckiego Andrzej Gromyko zgłosił dodatkowy wniosek, aby wojska holenderskie i indonezyjskie wycofały się na pozycje zajmowane przed rozpoczęciem działań wojennych.

Delegat polski dr Lange uzupełnił wniosek Gromyki, domagając się by obowiązywał on również w dziedzinie prawno - administracyjnej.

Van Kleffens, poparty przez delegata amerykańskiego gwałtownie zaoponował przeciwko uchwaleniu obu tych wniosków, twierdząc, że wywołało by to niebezpieczeństwo zemsty ze strony Indonezyjczyków. W głosowaniu oba wnioski zostały odrzucone. Natomiast większością 8 gł. uchwalony został następny wniosek dra Langego, wzywający obie strony do stałego informowania Rady Bezpieczeństwa o przebiegu rokowań pokojowych.

HAGA, 2.8. (PAP). — Jak donosi prasa, fala protestów przeciwko walkom w Indonezji wzmaga się coraz bardziej.

31 lipca, przemawiając przez radio, przewodniczący holenderskich związków zawodowych Kuppers oświadczył: „Sytuacja stała się nie do zniesienia. Operacjom wojskowym w Indonezji należy natychmiast położyć kres. Musimy wznowić rokowania z Republiką Indonezyjską".

Dziennik „De Varheid", omawiając nastroje szerokich kół ludności, pisze: „Kogo reprezentuje właściwie rząd i na podstawie jakich pełnomocnictw powziął on decyzję? Kto upoważnił go do kontynuowania wojny? Van Kleffens nie reprezentuje naszego narodu. Naród nie popiera rządu Beela.

Holenderska klasa robotnicza potępia krwawą wojnę, którą rząd ten rozpętał. Związki zawodowe, partia komunistyczna, a nawet większość partii pracy odwróciły się od rządu. Dlatego też naród holenderski domaga się obecnie ustąpienia rządu Beela i powołania na jego miejsce rządu, złożonego z ludzi dążących do zawarcia pokoju".

LONDYN, 2.8. (PAP). — Rezolucja Rady Bezpieczeństwa wzywająca Holandię i Indonezję do zaprzestania działań wojennych, do soboty w południe nie wpłynęła na zmianę sytuacji w Indonezji. Walki na Jawie i Sumatrze toczą się w dalszym ciągu.

Sobotni komunikat holenderski donosi o zajęciu Purvakarta, na drodze wiodącej do Thilatjap, jedynego ważnego portu, znajdującego się jeszcze w rękach Indonezyjczyków. Oddziały holenderskie zajęły również Bafu na północny zachód od Malang.

Komunikat holenderski przyznaje, że na tyłach armii holenderskiej operują oddziały partyzanckie.

Według doniesień ze źródeł republikańskich, zaciekłe walki toczą się w rejonie Surabaji na zachód od Modjokarta. Oddziały indonezyjskie skutecznie atakują przeciwnika w pobliżu Salatiga. W rejonie Ambaraba republikanie zacieśniają pierścień otoczenia wokół oddziałów wojsk holenderskich.

Komunikat republikański donosi o odzyskaniu Pomatang Siantar — stolicy Republiki Indonezyjskiej na Sumatrze.

MOSKWA, 2.8 (PAP). Jak donosi z Hagi agencja Tass, komunikat holenderski z 2 sierpnia donosi o wkroczeniu wojsk holenderskich do Marang. W centralnej części Jawy Holendrzy posługują się Japończykami w walkach z wojskami indonezyjskimi. Holendrzy używają czołgów i lotnictwa. W pobliżu portu Chilachap lądują wojska holenderskie. Wojskom republikańskim udało się zatopić holenderski okręt wojenny i uszkodzić kilka samolotów. Ataki wojsk holenderskich na Sumatrze, pod Tebingting i Padang zostały odparte.

Zatarg robotników z Fordem

na tle antystrajkowej ustawy Tafta-Hartley'a

NOWY JORK, 2.8. (PAP). W chwili obecnej toczą się rokowania między przedstawicielami związku zawodowego robotników samochodowych a administracją zakładów Forda w Detroit, celem zlikwidowania zatargu, grożącego wybuchem strajku. Robotnicy samochodowi domagają się mianowicie, usunięcia z umowy zbiorowej karnych klauzul antystrajkowych, przewidzianych w ustawie Tafta Hartley'a. W myśl tych klauzul związek zawodowy odpowiada materialnie za straty przed siębiorstwa, spowodowane strajkiem robotników.

Na ostatniej konferencji między przewodniczącym CIO Philipem Murra'em a administracją zakładów Forda, Henry Ford Junior wysunął kompromisową propozycję, zgadzając się nie obciążać związku robotników samochodowych za ewentualny strajk w czasie trwania umowy zbiorowej, jeżeli związek potrafi dowieść, że strajk taki wybuchł samorzutnie i nie był przez związek inspirowany. Decyzję w tej sprawie miałyby wydać bezstronny rozjemca, wybrany przez obie strony.

CIO nie podało jeszcze do wiadomości czy przyjmuje propozycję Forda.

Patriotyczna postawa i ofiarność robotników

przyczyniła się do przekroczenia planu w przem. metalowym

Dyrektor generalny Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego, inż. Lesz udzielił przedstawicielowi PAP odpowiedzi na pytanie, jak wykonano plan produkcyjny w przemyśle metalowym w I półroczu 1947 r.

Inż. Lesz powiedział między innymi: — Pierwsze półrocze bież. roku dowiodło, że plan produkcji na rok 1947 jest zupełnie realny; odchylenia w wykonaniu w poszczególnych działach nie przekraczają drobnych kilkuprocentowych ram — z tendencją do przekroczenia planu.

Na to, że plan wykonaliśmy, złożyło się szereg przyczyn. Przede wszystkim wysiłek robotników pracujących w przemyśle metalowym i ich patriotyczna postawa. Częstokroć praca na fabrykach odbywała się w godzinach nadliczbowych, zwłaszcza przy likwidowaniu awarii, grożących dłuższymi przestojami. Tu muszę podkreślić — mówi inż. Lesz — wysiłek robotników Państwowej Fabryki we Wrocławiu. Plan tej fabryki był zagrożony w wykonaniu z powodu opóźnienia pewnych dostaw. Załoga pragnąc nadrobić czas stracony, pracowała przez 5 niedziel i w rezultacie plan nie tylko wykonano, ale i przekroczono go wykonując 315 wagonów ponad przewidzianą ilość.

Do takich fabryk, o których powinienem wspomnieć, należy firma Meineke, poddostawca armatur dla fabryki parowozów. Firma ta pracowała przez 2 tygodnie po 19 godz. na dobę, aby wykonać zaległe zamówienia, co z kolei pozwoliło wykonać zamierzoną produkcję parowozów w ilości 96 sztuk, zamiast planowanych 95 parowozów. Na wymienienie zasługuje również fabryka „Ursus", która postanowiła oddać rolnikowi pierwszą partię traktorów w rocznicę PKWN. W ostatnich dniach przed 22 lipca pracowano w tych zakładach dniami i nocami, aby 30 traktorów wykończyć na oznaczony termin.

Produkcja przemysłu metalowego w tej chwili nie tylko zaspakaja w wielu dziedzinach potrzeby rynku wewnętrznego. Planujemy, że w roku bież. będziemy mogli eksportować różnorodne wyroby naszego przemysłu na sumę około 5 mil. dolarów. Towary eksportowe obejmują: odlewy żeliwne, maszyny włókiennicze, szkło optyczne i wiele innych.

Likwidacja szajki fałszerzy

świadectw maturalnych

Łódzkie władze bezpieczeństwa publicznego i organa milicji obywatelskiej ujawniły w ostatnich dniach szajkę młodocianych przestępców, rekrutujących się z grona uczniów gimnazjalnych oraz pomagających im wożnych gimnazjalnych.

Szajka zajmowała się fałszowaniem świadectw dojrzałości oraz tzw. „małych matur" drugiego państwowego gimnazjum i liceum koedukacyjnego w Łodzi oraz nieistniejącego już prywatnego gimnazjum i liceum dla dorosłych mgr. Duczymińskiego.

Jak wykazało śledztwo, na pomysł fabrykowania świadectw wpadli dwaj 19-letni uczniowie łódzkich gimnazjów Gawryś i Grysiński. Korzystając z pomocy wtajemniczonych w aferę woźnych Bronisławy Grodzkiej i Kazimierza Mazurka zdobyli pieczęcie szkolne oraz blankiety firmowe szkoły, które wypełniali na nazwisko osób zgłaszających się do nich, zaopatrywali w pieczątki i sfałszowane podpisy. Dzięki czujności władz bezpieczeństwa i M.O. afera została wykryta.

Wszyscy przestępcy przekazani zostali do dyspozycji prokuratury Sądu Okręgowego w Łodzi.

Amerykańscy i angielscy generałowie wraz ze sztabem greckim

opracowują metody walki z powstańcami

MOSKWA, 2.8. (PAP). Agencja Tass donosi, że w Volos zakończyły się rozpoczęte przed dwoma dniami obrady konferencji wojskowej, w której wzięli udział poza członkami greckiego sztabu generalnego i dowódcami armii greckiej: szef brytyjskiej misji wojskowej gen. Rollings, gen. RAF-u Grey oraz wyżsi oficerowie misji amerykańskiej w Grecji.

Na konferencji omawiano sytuację, która wytworzyła się w Grecji po ostatnich operacjach wojsk powstańczych oraz nowe sposoby walki z powstańcami. Przedmiotem obrad była również sprawa opracowania planu „ofensywy jesiennej" przeciwko greckiej armii demokratycznej.

LONDYN, 2.8 (PAP). Z Aten donosi agencja Reutera, że statek USA „American Victori" (7.607 ton) przybył z ekwipunkiem dla greckiej armii rządowej. W przyszłym tygodniu oczekiwane są dwa dalsze transporty.

Nacz. redaktor „Gazety Ludowej"

oskarżony o działalność wywiadowczą

stanie utro przed sądem

W poniedziałek, dnia 4 sierpnia br. rozpoczyna się o godz. 9 rano w gmachu Sądu Okręgowego na Lesznie proces redaktora Z. Augustyńskiego i innych, oskarżonych o działalność wywiadowczą.

Jak się dowiadujemy, rozprawa odbędzie się przy drzwiach otwartych. Wraz z osk. Augustyńskim na ławie oskarżonych zasiądą: ks. Leon Pawlina oraz funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego — Zygmunt Maciejec.

Proces budzi duże zainteresowanie, zwłaszcza w kołach dziennikarskich, ze względu na osobę głównego oskarżonego Zygmunta Augustyńskiego, który był naczelnym redaktorem „Gazety Ludowej".

Przewodniczy rozprawie płk dr Romuald Klimowiecki, oskarżenie popiera zastępca Naczelnego Prokuratora płk Stanisław Zarakowski.

W uznaniu bohaterstwa ludu stolicy

Warszawa — siedzibą Gen. Sekretariatu FIAPP

Wielka manifestacja solidarności międzynarodowej

W związku z odbywającą się w Warszawie sesją Rady Naczelnej Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych (FIAPP), dnia 2 sierpnia br. w sali koncertowej przy Al. Wyzwolenia odbył się wielki wiec solidarności międzynarodowej pod hasłami obrony pokoju i walki przeciwko faszyzmowi.

Zebranie zagaił w imieniu Polskiego Zw. b. Więźniów Pol. i w imieniu Międzynarodowej Federacji sekretarz generalny FIAPP wicemin. Balicki, witając przybyłych i wyrażając radość z zebrania, które jest dowodem, iż idee wolności i pokoju, którym służy FIAPP, są w naszym kraju szczególnie żywe i stanowią wyraz postawy całego narodu.

Mówiąc dalej o idei wolności — mówca podkreślił, iż jest zupełnie zrozumiałe, iż właśnie byli więźniowie faszystowskich kaźni tak gorąco wzięli sobie do serca rozpowszechnienie tej idei.

Przemówienie swoje zakończył wicemin. Balicki zapewnieniem, że Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych niezłomnie walczyć będzie w obronie pokoju światowego i przeciwstawi się wszystkim faszystowskim zakusom na wolność i życie narodów.

Sekretarz generalny Balicki udzielił głosu wiceministrowi kultury i sztuki Kruczkowskiemu.

Wicemin. Kruczkowski w przemówieniu swym wyraził żal, iż b. więźniowie polityczni — ludzie, którzy zaledwie 2 i pół roku temu opuścili miejsca kaźni, cmentarzyska milionów — zbierają się teraz nie po to by uczcić pamięć poległych towarzyszy, ale muszą w imieniu tych milionów podjąć aktywną i żywą walkę przeciwko hydrze faszystowskiej, która czyni próby odrodzenia się.

Z kolei na trybunę wchodzi przewodniczący FIAPP, p. Maurice Lampe — witany hucznymi oklaskami i okrzykami na cześć przyjaźni polsko - francuskiej.

„Przemawiam w Warszawie — rozpoczął — w mieście bohaterów, w mieście, które zasłynęło ze wspaniałego oporu i walki z okupantem w czasie wojny, w mieście, które obecnie z równą energią — odbudowuje się z pożogi wojennej. W uznaniu dla bohaterstwa mieszkańców tego miasta — 17 narodów na kongresie paryskim postanowiło mianować Warszawę siedzibą Generalnego Sekretariatu FIAPP".

Nawiązując do błędów, popełnionych po pierwszej wojnie światowej do rezultatu tych błędów — jakim była druga wojna — przewodniczący Lampe demaskuje hasła przyjaciół Niemiec o „humanitaryzmie i miłosierdziu".

Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych wraz ze wszystkimi państwami demokratycznymi ze wszystkimi ludźmi dobrej woli na świecie — walczyć będzie przeciwko odrodzeniu faszyzmu w jakiejkolwiek postaci.

Następnym z kolei mówcą był członek Komitetu Wykonawczego FIAPP, przedstawiciel ZSRR, Puchłow, reprezentujący również Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych Obozów Hitlerowskich w swoim kraju.

„Przyjaciele w cierpieniu i walce! — rozpoczął. — Pozdrawiam was serdecznie w imieniu przedstawicieli 17 państw zrzeszonych w Międzynarodowej Federacji. W zrujnowanej przez faszystowskich zbirów Warszawie, apeluję do wszystkich narodów, aby zjednoczyły swe wysiłki celem niedopuszczenia do nowych okrucieństw faszyzmu".

Z kolei w imieniu Hiszpanii Republikańskiej zabrał głos p. Razola, wyrażając najgłębsze podziękowanie ludu hiszpańskiego dla narodu polskiego za solidarność, której dowodem była Brygada Dąbrowskiego i jest w dalszym ciągu postawa Polski wobec cierpień Hiszpanii.

Mówiąc o cierpieniach ludu hiszpańskiego, trwającego od 11 lat w nieustannej walce z faszyzmem, mówca oskarża siły międzynarodowej reakcji o pomoc dla gen. Franco. „Nie chcemy żadnej pomocy — ciągnie dalej. — Chcemy właśnie, żeby przestano pomagać — resztę Hiszpanie zrobią sami".

Ostatni zabrał głos przedstawiciel walczącej Grecji, p. Georgiu. Przekazując pozdrowienia od walczącego narodu greckiego, p. Georgiu wyraził przekonanie, że bohaterska Warszawa rozumie doskonale, co przeżywa lud w Grecji.

Po zakończeniu wiecu tłumnie zgromadzona publiczność owacyjnie żegnała delegatów.

Zgodność Dep. Stanu i Dep. Wojny

w sprawie jak najszybszej odbudowy Niemiec

BERLIN, 2.8 (PAP). Amerykański minister spraw wojskowych gen. Kenneth Royall oświadczył na konferencji prasowej w Berlinie, że między Departamentem Stanu a Departamentem Wojny nie ma żadnych nieporozumień co do polityki amerykańskiej w Niemczech. Wszystkie aspekty zagadnienia odbudowy gospodarczej Niemiec były rozpatrywane przez oba ministerstwa.

Przedstawiciele obu ministerstw zgodni są co do tego — oświadczył gen. Royall — że Niemcy winny być jak najszybciej odbudowane.

Zdaniem ministra amerykańskiego decyzja Departamentu Stanu wstrzymania ogłoszenia planu zwiększenia produkcji przemysłowej w Niemczech nie została spowodowana protestem Francji. Royall zaznaczył, że o ile mu wiadomo, nie istnieje zamiar odbycia konferencji z Francją przed ogłoszeniem nowego poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech.

Tow. Śledź Tadeusz

urodzony dnia 24 marca 1914 r., członek b. K.P.P., członek Polskiej Partii Robotniczej od dnia 18 sierpnia 1944 r., absolwent Centralnej Szkoły Partyjnej, Sekretarz Komitetu Powiatowego P.P.R. w Gostyninie, niestrudzony działacz robotniczy, zmarł po długotrwałej chorobie płuc w dniu 1 sierpnia 1947 roku.

Cześć Jego pamięci!

Warszawski Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Robotniczej

KRONIKA POLITYCZNA

PRZYJĘCIE W BELWEDERZE

W dniu 2 bm. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut przyjął na audiencji w sali Pompejańskiej w Belwederze delegację FIAPP. Po przemówieniu prezesa delegacji i odpowiedzi Prezydenta, goście podejmowani byli lampką wina. Podczas przyjęcia przemawiali przedstawiciele Włoch, Belgii i Holandii.

Powrót min. Minca

W dniu wczorajszym powrócił pociągiem z Paryża, po przeprowadzeniu rozmów handlowych z rządem francuskim przewodniczący komitetu ekonomicznego i minister przemysłu i handlu Hilary Minc.

Przybyłego ministra na Dworcu Głównym w Warszawie witali: wiceminister przemysłu inż. Golański, przedstawiciele ambasady francuskiej, przedstawiciel ambasady ZSRR oraz licznie zgromadzeni dyrektorzy departamentów.

„Dar Pomorza"

odbył rejs ćwiczebny

W dniu 31 zm. wrócił do Gdyni statek szkolny „Dar Pomorza" entuzjastycznie witany przez ludność Wybrzeża.

Statek odbył jednomiesięczną podróż ćwiczebną do Norwegii.

Nowy rekord światowy

w skokach ze spadochronem

PARYŻ, 2.8 (Obsł. wł.). — Radio moskiewskie donosi, że światowy rekord skoku ze spadochronu pobity został przez dwóch radzieckich wojskowych skoczków spadochronowych. Nowy rekord wynosi 11.200 metrów.

Zapowiedź zwolnienia

niem. przestępców wojen.

PARYŻ, 2.8 (PAP). Według doniesień agencji France Presse, władze brytyjskie w Niemczech zapowiadają, że wszyscy zbrodniarze wojenni aresztowani w strefie brytyjskiej Niemiec za popełnienie zbrodni w krajach alianckich zostaną zwolnieni dnia 1 października br., jeżeli przed tym terminem zainteresowane kraje nie zażądają ich wydania.

Dalsze odroczenie

konferencji waszyngtońskiej

NOWY JORK, 2.8 (PAP). Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył na konferencji prasowej, że narada angloamerykańska w sprawie podniesienia produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry, która miała się rozpocząć w Waszyngtonie w poniedziałek, może ulec dalszej zwłoce. Jest wielce prawdopodobne — zaznaczył on — że delegacja brytyjska nie wyjedzie z Londynu w końcu bieżącego tygodnia, jak to było początkowo projektowane. Rzecznik odmówił wyjaśnień na pytanie, jakie przyczyny mogą spowodować ponowne wstrzymanie wyjazdu delegacji brytyjskiej.

Nagroda Nobla

w dziedzinie literatury

LONDYN, 2.8 (Obsł. wł.). Maria Brekker 28-letnia norweska autorka książki „Matka Maria" otrzymała nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Pomoc dla Polski leży w interesie odbudowy całej Europy

Dokończenie przemówienia wicepremiera tow. Gomułki-Wiesława

Te wartości i osiągnięcia leżą u podstaw naszych polskich Międzynarodowych Targów Gdańskich. I to przede wszystkim należy brać pod uwagę przy ich ocenie.

Targi Gdańskie mogą napawać nas wiarą, że w **niedalekiej przyszłości nie tylko w pełni odbudujemy nasze bałtyckie okna na świat, jakimi są porty, lecz z czasem również podniesiemy z popiołów i gruzów prastary polski Gdańsk.** Nie zostało w nim nic niemieckiego. Niemiec zniszczył w nim nie tylko to wszystko, co ręką niemiecką zostało wybudowane, lecz i to, co na przestrzeni historii tego miasta zbudowała ręka polska.

Polski Gdańsk, połączony wstęgą Wisły z całym organizmem państwa polskiego ma przed sobą jasną perspektywę. Nie będzie już karłowaciał, jak w przeszłości, gdy był oddzielony od swojej matki - Polski. **Jego rola w życiu gospodarczym Polski, a szczególnie w naszym handlu zagranicznym będzie stale wzrastać.** Gdańsk jest bowiem centralnym naszym portem, główną naszą arterią morską. Nie znaczy to bynajmniej, że dwa pozostałe wielkie nasze porty, Gdynia i Szczecin, mają mniejsze znaczenie. Dla organizmu gospodarczego Polski są one równie niezbędne jak Gdańsk i jednakowo z tym organizmem związane.

Nasze najbliższe perspektywy eksportu węglowego wymagają już dzisiaj rozpoczęcia poważnych prac inwestycyjnych w porcie szczecińskim, gdyż Gdańsk łącznie z Gdynią potrzebom tym nie podołają. **Gdańsk jednak najbardziej jest predystynowany do roli wielkiego ośrodka wymiany międzynarodowej, pomiędzy państwami położonymi na północ i zachód od Polski, a państwami południowymi.**

Na linii naszej polityki i naszych interesów leży bowiem nie tylko rozwój stosunków wymiennych Polski z innymi krajami. **Rząd polski pragnie, aby wszystkie państwa, szczególnie europejskie, szanując wzajemnie swoją suwerenność, wiązały się ze sobą gęstą siecią stosunków wymiennych.** Chcielibyśmy, aby nasz Gdańsk, jako miasto portowe najwygodniej położone, był miejscem, w którym rok rocznie spotykać się będą eksporterzy poszczególnych krajów i przedstawiciele życia gospodarczego poszczególnych państw, dla przeprowadzania i rozwijania wzajemnych transakcyj handlowych. Leży to nie tylko w interesach Polski, lecz również w interesach wielu innych państw. Również i w ten sposób Polska pragnie przyczynić się do zacieśniania węzłów współpracy między narodami, do wzmacniania podstaw pokoju w Europie i na świecie.

Uważamy, że i z tego punktu widzenia Międzynarodowe Targi Gdańskie są pożyteczną i bardzo potrzebną imprezą. Z przyjemnością chcę podkreślić, że mimo krótkiego okresu, w jakim były organizowane Targi i mimo uświadamiania sobie ich skromnego zakresu, zgłosił się na nie świat przemysłowy dziewięciu państw, które wystawiają na Targach liczne eksponaty swojej produkcji.

Dla odbudowy Europy na zdrowych, pokojowych podstawach konieczna jest jak najszersza współpraca gospodarcza i wymiana handlowa wszystkich zainteresowanych w tym państw i narodów. O potrzebie takiej współpracy wiele mówi się ostatnio na świecie. W tym rzekomo celu zwołano nawet niedawno konferencję w Paryżu. Polska, mimo straszliwych ran wojennych, jedna z pierwszych nawiązała stosunki handlowe z wieloma państwami, a nasz eksport, zwłaszcza węgla, ułatwia szeregu państwom odbudowę ich ekonomiki. NIE wzięliśmy jednak udziału w konferencji paryskiej, gdyż według naszego głębokiego przekonania koncepcja odbudowy Europy, którą kierują się główni inicjatorzy konferencji, NIE ŁĄCZY, A DZIELI NARODY, nie zmierza do odbudowy gospodarczej państw przede wszystkim pokojowych i zniszczonych przez Niemcy, lecz w swojej konsekwencji ZMIERZA do RESTAURACJI AGRESJI NIEMIECKIEJ, nie uwzględnia potrzeb rozwojowych państw mniejszych i słabszych ekonomicznie, lecz kieruje się interesami światowych potentatów kapitału monopolistycznego, nie wychodzi z założeń praw suwerennych każdego kraju i narodu, lecz zakłada naruszenie suwerenności państw słabszych przez państwa silniejsze. NA TAKICH PODSTAWACH NIE MOŻNA OPIERAĆ ODBUDOWY EUROPY I BUDOWY TRWAŁEGO POKOJU NA ŚWIECIE, TAKIM KONCEPCJOM POLSKA NIGDY nie udzieli swego poparcia.

Jest powszechnie wiadome, że Polska, walcząc bohatersko w szeregach antyhitlerowskiej koalicji została najbardziej zniszczona i poszkodowana w czasie wojny. Każdy bezstronny obserwator przyznać również musi, że pomoc, jaką dotychczas otrzymaliśmy z zewnątrz, zużytkowaliśmy najbardziej racjonalnie, tak z punktu widzenia potrzeb narodu polskiego, jak i potrzeb odbudowy Europy. Inne państwa o wiele mniej od Polski zniszczone, które otrzymały wielokrotnie większą pomoc zewnętrzną, nie mogą tego powiedzieć o sobie.

Naród polski może być dumny z dotychczasowych rezultatów swojej pracy. Przyjęliśmy z uznaniem ocenę naszych sukcesów gospodarczych zawartą w sprawozdaniu płk. Harrisona, który jako kierownik misji wysłanej przez rząd Stanów Zjednoczonych do Polski dla zbadania naszych potrzeb aprowizacyjnych, pisze:

> **„Przemysłowa część Śląska jest terenem kipiącej żywotności CZŁONKOWIE KOMISJI NIE WIDZIELI POZA STANAMI ZJEDNOCZONYMI OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO W KTÓRYM BY ŻYCIE GOSPODARCZE PULSOWAŁO TAK INTENSYWNIE. Polska już dzisiaj eksportuje znaczne ilości węgla. Eksport węgla i innych surowców łącznie z eksportem fabrykatów gotowych i półfabrykatów przemysłowych, będzie bez wątpienia wzrastał"**

Mimo tych słów uznania pod adresem Polski, które świadczą, że pomoc udzielona Polsce jest niezmiernie skuteczna dla odbudowy zniszczonej Europy, Departament Stanu, wiedząc doskonale o naszych poważnych jeszcze dzisiaj deficytach aprowizacyjnych, cofnął Polsce przyznaną poprzednio przez Senat USA pomoc reliefową.

Na tle raportu płk. Harrisona, **odmowa pomocy Polsce jest jaskrawym dowodem potwierdzającym słuszność naszej nieobecności na konferencji paryskiej. Gdyby inicjatorzy tej konferencji kierowali się szczerymi dążeniami pomocy Europie w jej odbudowie gospodarczej i tą drogą zmierzali do wzmocnienia pokoju, to w pierwszym rzędzie winni pomóc Polsce.**

Zwiększenie naszego eksportu węgla oznacza przecież zwiększenie wkładu Polski w odbudowę gospodarczą państw europejskich, przyspiesza uruchomienie wielu zakładów przemysłowych, które w niektórych krajach zachodniej Europy nie mogą pracować na skutek braku węgla. Odmowa pomocy Polsce osłabia więc nie tylko tempo odbudowy naszej ekonomiki, lecz uderza również w ekonomikę innych krajów.

Jak widzimy zagadnienie to leży na płaszczyźnie politycznej, a nie gospodarczej.

Rząd polski nie zmieniając swojej polityki utrzymywania i rozszerzania stosunków handlowych ze wszystkimi państwami w miarę naszych maksymalnych możliwości produkcyjnych nie chce prowadzić i nie będzie prowadził takiej polityki, która by w perspektywie rozwojowej sto kroć ostrzej ukarała Polskę aniżeli karne odmówienie nam pomocy reliefowej. Naród polski już wielokrotnie przekonał się o słuszności polityki swego rządu. Zwiększy on jeszcze bardziej swój wysiłek i swoją ofiarność pracy nad odbudową kraju.

Pierwsze Międzynarodowe Targi Gdańskie, które symbolizują nasz dorobek morski i dążenia Polski do rozbudowy i przebudowy gospodarczej, do rozwoju stosunków eksportowo-importowych ze wszystkimi krajami, do zacieśnienia węzłów współpracy międzynarodowej w duchu odbudowy Europy i wzmacniania pokoju — uważam za otwarte.

NA TEMATY DNIA

Czy słusznie?

W Rejonowym Sądzie Wojskowym w Warszawie zapadł wyrok, nad którym nie można i nie należy milczeniem przejść do porządku dziennego. Sens i znaczenie tych — bądź co bądź — pierwszych w Polsce wyroków śmierci za nadużycia winien być zrozumiany wszędzie, we wszystkich ogniwach aparatu Polski Ludowej, we wszystkich warstwach narodu, we wszystkich ogniwach także naszej Partii.

Chodzi o wyrok w sprawie aferzystów cynowej. Zapadły tam dwa wyroki śmierci.

Właśnie my, właśnie nasza Partia za pośrednictwem naszej gazety, domagała się najsurowszego wymiaru kary dla szkodników i sabotażystów którzy zasiedli na ławie oskarżonych w procesie cynowym, mimo, że wśród nich znalazł się były członek naszej Partii. Toteż z uczuciem satysfakcji moralnej przyjęliśmy do wiadomości surowy wyrok Sądu Wojskowego, wyrok śmierci na zbrodniarzy.

Czy słusznie? Czy wyrok nie jest przypadkiem za surowy?

Odpowiadamy: Mimo bezwzględnej swej surowości, wyrok ten jest sprawiedliwy, jest słuszny, jest konieczny.

Zbrodnia dokonana przez afer zystów cynowych nie jest spowodowana tylko zwykłą żądzą bogacenia się ich spekulanckich typu Ludwickiego i zwykłym brakiem skrupułów i nadużyciem zaufania ze strony Sałackiego.

Mamy tu przede wszystkim do czynienia z chęcią wbicia noża w najczulsze miejsce naszego organizmu narodowego, w nasz wysiłek odbudowy.

Nazwijmy rzeczy po imieniu. Kradzież transportu cyny miała zakłócić normalny bieg pracy szeregu zakładów przemysłowych. Zbrodniarze mogli swym działaniem spowodować zdezorganizowanie naszej gospodarki, skazać na bezrobocie tysiące pracowników, zahamować tempo odbudowy kraju.

I to jest najistotniejsze w tej sprawie. Kradzież cyny dokonana przez skazanych zbrodniarzy, na równi ze wszystkimi innymi przejawami sabotażu gospodarczego, utrudnienia i rozprzężenia naszego wysiłku twórczego — to niebezpieczna broń zastosowana przez reakcję w walce z Polską.

Jest w sprawie aferzystów cynowych jeszcze jeden moment, na który należy zwrócić szczególną uwagę. Sałacki — jak już zaznaczyliśmy był członkiem Polskiej Partii Robotniczej. Myślał — być może — że legitymacja naszej Partii uchroni go przed karzącą ręką wymiaru sprawiedliwości. Nie uchroniła. Przeciwnie! Niektórzy ale właśnie dlatego, że sekretarz Wojewódzkiego Komitetu naszej Partii w Gdańsku — gdzie skazany się znajdował — pisał na łamach naszej gazety:

„Wrogowie którzy wkradają się w nasze [illegible] legitymacja partyjna PPR zapewni im bezkarność. PARTIA NASZA NIE ZAMIERZA OSŁANIAĆ JAKICHKOLWIEK PRZESTĘPSTW DLA TEGO, ŻE POPEŁNIAJĄ JE LUDZIE KTÓRZY PODSTĘPNIE WSLIZGNĘLI SIĘ W NASZE SZEREGI. PRZECIWNIE — PARTIA NASZA UWAŻA, ŻE W TYM WYPADKU POPEŁNIAJĄ ONI PRZESTĘPSTWO PODWÓJNE, GDYŻ KALAJĄ DOBRE IMIĘ PARTII KLASY ROBOTNICZEJ, PARTII, ZA KTÓREJ ZWYCIĘSTWO ODDAŁY ŻYCIE SETKI I TYSIĄCE NASZYCH NAJLEPSZYCH TOWARZYSZY. TEGO RODZAJU ELEMENTY PARTIA NASZA ŻELAZNĄ MIOTŁĄ WYMIATA ZE SWYCH SZEREGÓW.

...My, peperowcy uważamy, że trzeba rozpalonym żelazem wypalać w Polsce wszelką nieprawość, wszelkie złodziejstwo i wszelkie łapownictwo. Wszelkie — A NAJBARDZIEJ TO, KTÓRE PRÓBUJE PODSZYWAĆ SIĘ POD NASZE BARWY.

Nie bo my się stwierdzenia, że wśród wielu tysięcy peperowców Wybrzeża — [illegible] pisze dalej tow. Januszewski — znalazła się jedna parszywa owca. TA PARSZYWA OWCA NIE UMNIEJSZA W NICZYM OLBRZYMIEGO WKŁADU PRACY I OFIARNOŚCI DLA SPRAWY ZAGOSPODAROWANIA WYBRZEŻA I POŁĄCZENIA GO Z RESZTĄ KRAJU, WKŁADU, KTÓRYM SŁUSZNIE SIĘ CHLUBIMY.

A wyrzutków, którzy plugawią swą robotą imię peperowca, potrafimy usunąć z naszych szeregów, POTRAFIMY DOPILNOWAĆ, ABY PONIEŚLI ZASŁUŻONĄ KARĘ.

Zasłużona kara została wymierzona przestępcom z procesu cynowego.

NA MARGINESIE

Zrozumieli

Nie ma to, jak ludzie interesu. Rozumują oni prosto, jasno, nie dają się nabrać na filozofie, na ogólnikowe, pompatyczne zapewnienia. Chwytają głównego zasadniczy sens długiego wywodu i działają odpowiednio do tego sensu.

Na przykład teraz — z planem Marshalla i Zagłębiem Ruhry.

Dyplomaci mówią o „odbudowie Europy", o „ludzkości", o tym, że właśnie w ten sposób zabezpieczy się świat od niemieckiej agresji. Snują czarowne sny, jak to węgiel Ruhry ożywi zastygłe (właśnie z braku węgla) fabryki Francji i Holandii. Mówią o niezmiernym znaczeniu, jakie strumień amerykańskich dolarów, płynących do Niemiec zachodnich, będzie miał — broń Boże nie dla zysków amerykańskich trustów, ani dla interesów p. Kruppa, niekoronowanego króla Ruhry, lecz — a jakże! — dla „dobra całej Europy", szczególnie zaś mniejszych państw europejskich.

A ludzie interesu — trzeźwi i realni — słuchają, myślą i działają. Właśnie z tego ich działania wynika niezwykle wymowna, o wiele wymowniejsza od najbardziej złotoustej elokwencji dyplomatów, ocena „nowej polityki" USA w Niemczech.

Oto w Duesseldorfie władze przemysłu górniczego, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o przygotowywaniu pożyczki amerykańskiej dla Zagłębia Ruhry, ogłosiły — KONIEC DENAZIFIKACJI W GÓRNICTWIE. Odtąd — brzmi oficjalne oświadczenie tych władz — NIKT WIĘCEJ NIE ZOSTANIE ZWOLNIONY ZE WZGLĘDÓW POLITYCZNYCH. Czyli — JEŚLI HITLEROWIEC POTRAFIŁ DOTĄD ZADEKOWAĆ SIĘ W JAKIEJŚ DYREKCJI KOPALNI, TO TERAZ JEST NIETYKALNY, NAWET GDYBY GO ZDEMASKOWANO I WYKAZANO, ŻE BYŁ NAJBLIŻSZYM ZAUFANYM HITLERA.

Sprawa nie jest drobna. W Zagłębiu Ruhry — jak i gdzie indziej w strefach anglosaskich — pozostawiano na stanowiskach „grube ryby" hitlerowskie, zwłaszcza wielkich kapitalistów i ich dyrektorów, pod pretekstem, że są niezbędni jako fachowcy. Mówiono swykle — NA RAZIE niezbędni, do czasu wykształcenia nowych, mniej skompromitowanych sił. Teraz udziela się wszystkim tym „grubym rybom" GENERALNEJ AMNESTII. Zbrodnie hitlerowskie zbrodniami hitlerowskimi a interesy robić trzeba właśnie z byłymi hitlerowcami - kapitalistami, a nie, z antyfaszystami - lewicowcami.

Tak zrozumiano w Duesseldorfie intencje p. Marshalla. Zrozumiano — i od razu przystąpiono do działania w myśl tych intencji.

Czy ta duesseldorfska interpretacja planu Marshalla jest słuszna?

W każdym razie są o jej słuszności przekonani wszyscy krypto - hitlerowcy w Niemczech. A ten gatunek ludzi na ogół dobrze wie, kto mu jest wrogiem, a kto odnosi się doń z pewną z pewną sympatią. ZEZ

„Czy Niemcy przegrały wojnę?"

pyta Georges Sorie, wybitny reportażysta francuski

Francuski reportażysta Georges Soria posiada te właśnie cechy, które czynią z dziennikarza zarazem i historyka i świadka, któremu można wierzyć. Niedawno opublikowana we Francji książka Georges Soria „Czy Niemcy przegrały wojnę?" — to dokument, który posiada trwałą wartość.

W każdym rozdziale książki Soria odkrywamy Niemcy różniące się od tego, co przywykliśmy o nich mówić. Przesuwają się przed nami autentyczne obrazy, do których autor od siebie nic nie dodaje ani niczego nie ujmuje.

W ten właśnie sposób zdajemy sobie lepiej sprawę z tego, czym są rzeczywiście Niemcy po klęsce, co zrealizowały cztery okupujące mocarstwa. Snuje się opowieść i w umyśle czytelnika rodzą się odpowiednie wnioski, mimo że autor nie przyczynił się do tego żadnym silniejszym wyrazem lub zdaniem. Prosta i dokładna obserwacja faktów wyklucza wszystkie tricki sensacyjne jakimi dotychczas byliśmy obsługiwani. Korespondenci anglosascy pisali dużo o Niemczech. Ich jeremiady o dożywianiu „biednych Niemców", ich upór, z jakim codziennie obliczali kalorie, posiadają wyraźnie ukrytą myśl ideologiczną — w formie reportażu szmuglują oni proniemiecką propagandę.

* * *

Inaczej czyni Soria. Chętnie ustępuje on miejsca wymownemu językowi faktów, oddaje głos ludziom, spotkanym na miejscu zupełnie przypadkowo, po prostu tak, jak przechodzień, stający się świadkiem wypadków o których zdaje sprawozdanie.

Weźmy taki przykład:

> **„Gdy znajdowałem się pewnego dnia przejazdem w mieście Wupperthal w Westfalii, przyszła mi do głowy myśl, by udać się do miejscowych władz i zobaczyć, jak wygląda tu denazifikacja. Burmistrz Wupperthalu, którego naszedłem niespodziewanie w jego biurze, zaczynał właśnie odpowiadać na pytania, gdy w tym gwałtownie otworzyły się drzwi i weszła zadyszana i płacząca kobieta, która mogła mieć około 40 lat.**
>
> **— Panie burmistrzu — rozpoczęła kobieta wzburzonym głosem — otrzymałam dziś rano wezwanie z policji. Na kopercie było napisane „pilne". Otworzyłam ten list. Z początku nie rozumiałam nic, ponieważ napisany on był NA PAPIERZE ZE SWASTYKĄ W NAGŁÓWKU. Myślałam, że jest to jakiś stary list, który przyszedł do mnie po wielu latach. Ale nie — podpisany był przez obecnego szefa policji. Przeczytałam go raz, przeczytałam go drugi, potem nie zastanawiając się więcej, postanowiłam iść dowiedzieć się czego ode mnie chcą.**
>
> **Poszłam tam, panie burmistrzu i wie pan co mi powiedziano: „MUSI SIĘ PANI PRZYGOTOWAĆ NA ODBYCIE KARY WIĘZIENIA. ZOSTAŁA PANI SKAZANA W 1943 ROKU NA PIĘĆ LAT WIĘZIENIA ZA SŁUCHANIE RADIA ANGIELSKIEGO. Nie odbyła pani kary, ponieważ była pani wtedy w ciąży. Dziecko umarło tak że powód dla jakiego została pani ułaskawiona już nie istnieje... Dajemy pani dwa dni czasu na przygotowanie się i ponowne jawienie się u nas".**
>
> **— Niech mi pan powie, panie burmistrzu, co ja mam robić? Nie posadzą mnie chyba do więzienia za to, że w 1943 roku słuchałam radia angielskiego. Czy Anglicy pozwolą na to?"**
>
> **Opowiadanie, przerywane łkaniem skończyło się, zapytaniem: „Czy Anglicy pozwolą na to?"**

Wypadek ten, którego stałem się przypadkowym świadkiem, był nadzwyczaj pouczający. Czy groźba aresztowania, która wisiała nad tą nieszczęśliwą kobietą, nie świadczy o istnieniu **prawdziwej organizacji hitlerowskiej w łonie samej policji?**

W strefie amerykańskiej Georges Soria obecny był na wielu procesach w trybunałach denazifikacyjnych. Zwięzłym stylem opowiada on, jak sędziowie — byli hitlerowcy sądzą hitlerowców...

Ale wymowa faktów byłaby niekompletna bez zestawienia ich z ludźmi. Któż nie słyszał o dr. Kurcie Schumacherze? Soria złożył wizytę przywódcy niemieckiej partii socjaldemokratycznej... Rozpoczęła się rozmowa... Ale ustąpmy jeszcze raz miejsca opowiadaniu Soria:

> **„Miałem ten przywilej, że mogłem zmusić doktora Schumachera do mówienia o rzeczach, które wolałby może przemilczeć. Zapytując go o uchwały poczdamskie, chciałem dowiedzieć się co on o nich myśli. Zainteresowałem się tym dlatego, że walka prowadzona przeciwko traktatowi wersalskiemu była ulubionym tematem agitacyjnym führera. Patrząc na mnie swymi niebieskimi, twardymi oczami dr Schumacher wykrztusił sucho te słowa: „WOLAŁBYM RACZEJ IŚĆ NA KOLANACH DO WERSALU NIŻ ZGODZIĆ SIĘ NA UCHWAŁY POCZDAMSKIE".**

* * *

Georges Soria z zimną krwią, która nadaje jego opowiadaniu piętno prawdy, mówi nam o tym co widział w Niemczech.

> **„Trzeba patrzeć na fakty tak, jak one są.**
>
> **Nikt nie angażuje się dziś w awantury wojenne, jeżeli nie posiada za sobą potężnego przemysłu.**
>
> **W strefach Zachodnich Niemiec PRZEMYSŁ TEN DOTYCHCZAS ISTNIEJE. Miasta zostały zniszczone, ale STALOWNIE, KOPALNIE, PIECE HUTNICZE, ZAKŁADY CHEMICZNE POZOSTAŁY PRAWIE NIETKNIĘTE. Znalazły się one ponownie W RĘKACH, KTÓRE PRZYGOTOWAŁY NIEGDYŚ AGRESJĘ. Mówić dziś o bankructwie denazifikacji i demokratyzacji angielskiej i amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec, oznacza to samo co wyważanie otwartych drzwi. TRUSTY ODBUDOWUJĄ SIĘ, HITLEROWCY ZNAJDUJĄ SIĘ NA KIEROWNICZYCH STANOWISKACH W PRZEMYŚLE I W ADMINISTRACJI. Można się tylko dziwić dlaczego demokraci nie są dotychczas prześladowani.**
>
> **Widać z tego, że HITLEROWCY NIE PRZEGRALI WOJNY W ZACHODNICH STREFACH OKUPACYJNYCH i choćby tylko z tego powodu podnoszą oni tam tak szybko głowę i przysparzają tyle kłopotów w stosunkach międzynarodowych. Prawda jest prawdą i trzeba jej spojrzeć w oczy...**
>
> **Jest jasne, że sytuacja ta nie może przedłużać się w nieskończoność nie zagrażając pokojowi w Europie".**

Oto co wyjaśnia wszelkie rozwlekłe komentarze, pełne biadań na los „biednych Niemiec".

Książka Georges Soria jest dziełem dziennikarza, który udał się na miejsce po to **aby widzieć.**

Ten notatnik z podróży można nazwać stronicą historii.

Warto zaznajomić z nim i polskiego czytelnika.

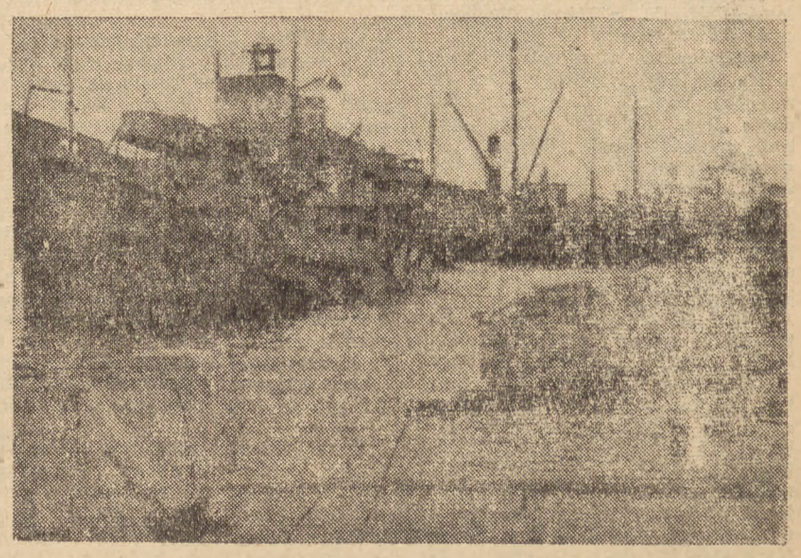

Fragment portu gdyńskiego

KULTURA i sztuka

H. MICHALSKI

Jeszcze raz o „Synie Ameryki" Wrighta

Z korespondencji, otrzymywanej od naszych Czytelników w związku z drukowaną w odcinku „Głosu Ludu" powieścią murzyńskiego pisarza Richarda Wrighta „Syn Ameryki", okazuje się, jak dalece trudna to jednak mimo pozorów łatwości techniki, powieść i jak wiele może obudzić nieporozumień. Już raz na tym miejscu przedstawialiśmy zasadniczy schemat, jakim posłużył się Wright, budując swoją powieść, będącą oskarżeniem warunków życia Murzynów w Ameryce. Dzisiaj wobec dalszych listów, dowodzących niezrozumienia idei powieści, dodamy kilka nowych wyjaśnień.

BIGGER BUDZI WSTRĘT

Za punkt wyjścia weźmy uwagi, nadesłane przez tow. M. RAKOWSKIEGO z Jeleniej Góry.

„Według mego głębokiego przekonania — pisze m. in. tow. Rakowski — uczucia, które powieść ta budzi w czytelniku, są wręcz przeciwne tym, które zamierzał wzbudzić autor. Mianowicie: pierwsi biali, których Murzyn Bigger spotyka na swojej drodze, są wobec niego wyjątkowo przychylnie ustosunkowani. On zaś na nich właśnie popełnia potworną zbrodnię. Wywołuje to w stosunku do bohatera powieści nie uczucie sympatii, lecz głębokiego wstrętu. Uczucie to, czym dalej, tym bardziej się potęguje. Zamiast podać opis wyzysku Murzynów, ich cierpień, ich walki — autor przedstawia nam wykolejeńca Murzyna, za którym nie widać murzyńskiej masy".

Uwagi tow. Rakowskiego, w których streszczają się uwagi innych Czytelników, nie są słuszne. Zebrane jednak w takiej liczbie i wyrzucone jednym tchem mają, trzeba to przyznać, wiele pozorów słuszności. Podyskutujemy zatem nad nimi.

A więc najpierw taka sprawa: CZY AUTOR ZAWSZE MUSI ZDOBYWAĆ DLA SWEGO BOHATERA SYMPATIĘ CZYTELNIKÓW? Czy mogą zaistnieć cele, które usprawiedliwiają uczynienie z bohatera postaci niesympatycznej czy nawet budzącej oburzenie?

Murzyn Bigger w powieści Wrighta istotnie nie może ubiegać się o sympatię czytelników. Jest to wykolejony chłopak. Autor podkreśla to wyraźnie i bynajmniej nie usiłuje ukrywać jego cech ujemnych. Richard Wright jest sam Murzynem. Jako pisarz, autor trzech głośnych książek, wyróżnił się właśnie postawą walki o prawa Murzynów i zdecydowanymi wystąpieniami przeciw amerykańskiej dyskryminacji rasowej. Jeżeli zatem taki pisarz wybrał na bohatera swej powieści właśnie Biggera, to musiał w tym mieć jakś cel. Jaki?

PRZEŁAMANY KONWENANS „CHATY WUJA TOMA"

Na podejściu do zagadnienia murzyńskiego w literaturze ciąży konwenans, którego najbardziej typowym przykładem była znana powszechnie powieść „Chata wuja Toma". Konwenans ten polegał na budzeniu wzruszenia nad ciężką dolą Murzynów, na budzeniu doraźnych humanitarnych impulsów. W swoim czasie „Chata wuja Toma" odegrała pożyteczną rolę. Od tego czasu zaszły jednak w świecie zmiany. Dawny konwenans nie ma już dzisiaj racji bytu. „Dzieci wuja Toma", o których pisze Wright w zbiorze nowel pod tym tytułem, nie zadawalają się już tylko humanitaryzmem. Pragną więcej, pragną właściwie wszystkiego — takiego przebudowania ustroju, w którym mogliby się czuć pełnoprawnymi obywatelami.

Prześladowanie Murzynów w Ameryce nie jest dla czytelników prasy sprawą obcą. Wybraliśmy do druku tłumaczenie „Syna Ameryki" dlatego, aby o tych prześladowaniach usłyszeć głos współczesnego pisarza murzyńskiego, który, odrzuciwszy konwenanse humanitarnych i bezcelowych, jak się okazało, apelów, pokazuje środowisko „Black Beltu" w Chicago z całą grozą nabrzmiewających w tych straszliwych warunkach konfliktów.

Wright nie chce już budzić litości. Wright nie apeluje o akcje humanitarne. Wright oskarża. I zarazem ostrzega.

I do tego był mu potrzebny Bigger taki, jaki jest, wykolejony, pełen nie opanowanych instynktów, nie mogący domagać się dla siebie sympatii. Gdyby Bigger był inny, „Syn Ameryki" byłby powieścią, jakich wiele już napisano na tematy krzywdy murzyńskiej. Nad losem Biggera polałoby się może nieco łez z oczu czytelników o bardziej czułym sercu... i na tym koniec. Wright nie chce łez i dlatego nie chce budzić sympatii dla swego bohatera. Wright chce raczej przerażać swoim bohaterem, aby w ten sposób zmusić do zastanowienia nad tym, dlaczego mogło się zdarzyć tyle dramatów i nad tym, co trzeba zrobić, aby takich dramatów nie było więcej. Bigger musiał być nie sympatyczny dlatego, aby jego jednostkowe losy nie przesłoniły wymowy losów ogólnej masy murzyńskiej. Bo nie o losy jednostki tu chodzi, ale o losy masy.

„Syn Ameryki" jest powieścią — oskarżeniem, powieścią — przestrogą. Obraz „Black Beltu", tego murzyńskiego ghetta w Chicago, mówi z wstrząsającą siłą o haniebnym stosunku białych do Murzynów. Chwila odkrycia morderstwa i pościgu za zbrodniarzem, ten moment rozpętania się prawdziwej histerii antymurzyńskiej odsłania w ostrym skrócie to wszystko, co jest typowe dla amerykańskich stosunków. Typowa jest również kampania przeciw „Czerwonemu" Janowi z Partii Komunistycznej, jedynej partii, która walczy o równość wszystkich ludzi, bez względu na narodowość i rasę.

ŚRODOWISKO „BLACK BILTU"

Komunista Max, który przed trybunałem podejmuje się obrony Biggera, nie walczy również o sympatię dla wykolejeńca, ale główny akcent obrony kładzie na wyjaśnienie warunków, w jakich tego rodzaju zbrodnie mogły się zrodzić. Nie są to przecież zbrodnie popełnione z premedytacją. Istotnym podłożem, na którym wyrosły, jest strach przed białymi i nienawiść do nich, przede wszystkim jednak strach, wpojony przez środowisko, które zdobyło aż nadto dotkliwe doświadczenie, że w odniesieniu do Murzyna biały musi mieć zawsze rację.

Ten strach i ta nienawiść — to są istotne akcenty, które podkreśla Wright w swojej powieści. One są wykładnikami oskarżenia warunków, w których żyją wyjęci spod prawa Murzyni. Oskarżenia i zarazem przestrogi. Bo skazanie na śmierć Biggera nie może uwolnić społeczeństwa od obawy, że podobne zbrodnie nie zdarzą się jeszcze raz.

OSKARŻENIE I PRZESTROGA

Nasz korespondent tow. Rakowski oburza się na Biggera, że jego zbrodnie godzą w tych białych, którzy właśnie odnieśli się do niego wyjątkowo przychylnie. Oczywiście, oburzenie zupełnie słuszne. Ale w myśl idei przewodniej autora trzeba pamiętać o drugiej stronie tej sprawy. „Wyjątkowo przychylne ustosunkowanie" jest tylko półśrodkiem. Sam Dalton, który na cele charytatywne wśród Murzynów daje miliony, zbiera przecież te miliony na krzywdzie Murzynów, od których za odnajmowane nory pobiera wygórowane czynsze.

Wright napisał swoją powieść właśnie po to, aby, ukazawszy nabrzmiewającą w duszy upokarzanych i ciemiężonych Murzynów nienawiść, dowieść, że tego rodzaju półśrodki nie są wystarczające i nie zapobiegną w pewnym momencie wybuchowi konfliktu, który może przybrać rozmiary katastrofy społecznej. Sytuacji Murzynów w Ameryce nie zdoła już rozwiązać akcja charytatywna, hasła humanitarne. „Dzieci wuja Toma" oczekują już tylko zupełnej zmiany ustroju, który określi ich byt na płaszczyźnie równych z równymi i który zapobiegnie, aby z tego środowiska nie wychodzili nowi Biggerowie.

„Syn Ameryki" jest powieścią niejako dwuwarstwową. Jedna — to technika, niewątpliwie technika powieści sensacyjnej (nie trzeba zapominać, że jest to przecież powieść amerykańska). Druga — bardziej istotna, to właśnie zerwanie z konwenansem w literaturze o Murzynach, to wskazanie tych momentów, które muszą być brane jako oskarżenie i przestroga. Trudno uważać „Syna Ameryki" za wzór dla naszego powieściopisarstwa, mimo, że jest to książka niepospolita. Trudno jednak przeoczyć jej wartość autentycznego, wstrząsającego dokumentu o sytuacji Murzynów, widzianej oczami murzyńskiego pisarza.

HELENA ZATORSKA

Wydeptane czy nie wydeptane ścieżki

„Wydeptane ścieżki"*) partyzantki Zofii Satanowskiej nie są bynajmniej utartymi ścieżkami polskiej literatury powojennej, która, jak dotychczas, raczej chodzi po tak licznych śladach polskiego męczeństwa, niż po szlakach bojowych.

Nic w tym nie ma dziwnego. W tak nierównej walce, jak ta, którą polski heroizm wypowiedział niemieckiej potędze, nawet czyn staje się wielki nie tyle przez osiągnięty skutek realny, ile przez olbrzymią cenę ofiary, jaką kosztowało jego spełnienie. Jest więc literatura polska raczej ową chustą św. Weroniki, na której odbijają się krwawe stygmaty, niż dziejopisem bojowych wypadków.

Z tego względu pamiętnik sanitariuszki partyzanckiego oddziału na Polesiu stanowi niewątpliwie cenny dokument.

Autentyczność jego najbardziej uderza w porównaniu ze słynną książką francuskiego autora Garry „Edukacja europejska". Tam życie leśnych żołnierzy podzielone jest między wielkie czyny wspaniałe patetyczne przemówienia, często przeplatane recytacjami wieszczów narodowych. Tam umiera się w klasycznej pozie rzymskiego gladiatora, tam celebruje się uroczyste pogrzeby, a jeśli nawet sprawa wymaga popełnienia czegoś, co według zwykłych norm ocenia się jako występek — dzieje się to w sposób wysublimowany, daleki od realizmu.

Leśni żołnierze błot poleskich odmalowani zostali przez Satanowską w sposób niewątpliwie prawdziwy. Można by zarzucić, że poświęca im się zbyt mało miejsca, że bohaterami jest ścisła grupa dowódców. Ale wynika to właśnie z dążenia autorki do autentyzmu. Pisze ona przede wszystkim o sobie i ludziach sobie bliskich.

Analizuje doskonale świat przeżyć wewnętrznych. Czyni to czasami bezlitośnie. Sanitariuszki, lekarz, Janina — kucharka, Krystyna od szycia, Helena, nosząca w sobie zapowiedź okrutnej śmierci, Edzio — uczeń gimnazjalny, młodzi porucznicy o nieokiełznanym temperamencie, — wszyscy oni walczą nie tylko z Niemcami. Każdy z nich niesie swoją własną tragedię, własną słabość. Wydaje się czasami, że tego wewnętrznego wroga boją się o wiele więcej, niż znienawidzonych okupantów.

Jakże wiele jest frontów, na których musi stoczyć bój człowiek sam, z własnej woli i inicjatywy wypowiadający walkę zorganizowanej, przemożnej potędze wroga i zaciekłej, chytrej, broniącej spokojnego stanu posiadania obojętności „rozważnych, spokojnych ludzi własnego społeczeństwa".

Na szlaku partyzanckiego oddziału nie widzimy Niemców bezpośrednio. Ukazują się nam w rozłupanej siekierą główce niemowlęcia, w powieszonym starcu obok 5-letniego wnuczka, w spalonych, zniszczonych chatach chłopskich, w sturturowanym ciele Heleny, w pożogach i morderstwach.

A rodzimych wrogów pokazuje nam Satanowska z bliska. W całej ich ohydzie. Ksiądz, który odmawia przyjęcia na plebanię małych sierot, cudem uratowanych przez partyzantów, młoda panna, zdzierająca z obolałych nóg sanitariuszki swoje lśniące śniegowce, „dziedziczka", wyszydzająca „Marysię wspólną dla wszystkich", której autorka odpowiada:

„Latami siedziałaś w majątku, gnębiłaś parobków i uczyłaś ich pokory, żeby się nie buntowali. Teraz wypędzili cię banderowcy. W tym kraju partyzanckim siedzisz spokojnie właśnie dlatego, że ja jestem w lesie".

I elegancki majętny pan, który będąc o 15 km od polskiego frontu walki pyta cynicznie: „co słychać na naszym froncie" — to znaczy w Libii, czy we Włoszech.

*

Bezpośrednia akcja bojowa to święto dla partyzantów. Codzienne życie upływa na mniej krwawych, ale o wiele cięższych zmaganiach z głodem, epidemią tyfusu, ze słabością, zmęczeniem, załamaniem wewnętrznym.

Czy wolno zostawić rannych na polu bitwy, gdy w przeciwnym razie grozi łoby rozbicie oddziałowi? Czy wolno zabić chorych, których nie ma możności ewakuować? Czy przyjmować do oddziału tych, którzy z tych czy innych powodów służyli Niemcom? Jak spojrzeć w oczy skazanym na samotną agonię?

Czy problemy takie stają przed żołnierzami — raczej nie. Na rozstrzyganie ich skazane jest dowództwo. Ale ci chłopi, którzy rzucili swoje chaty i umierają masowo od kul, choroby wyczerpania mieli do przezwyciężenia odwieczną krzywdę, z której tak jasno zdaje sobie sprawę autorka:

„My przed wojną mieliśmy ojczyznę. Byliśmy tak, czy inaczej pełnoprawnymi jej obywatelami. Coś w rodzaju obywateli pierwszej kategorii. Walcząc z Niemcami, walczymy świadomie, czy nie świadomie o prawo posiadania. Lecz o cóż walczyli oni?"

A przecież nawet w tyfusowej gorączce mają przed sobą jeden cel:

„Nie rezygnują z walki. Kiedy gorączka dosięga zenitu, zrywają się w cudownej gotowości do tego, po co tu przyszli, szukają zupełnie celowo i przytomnie nieodzownych rzeczy, pasa i karabinu, rzeczy, które czynią ich partyzantami, pomimo wyszarganych kurtek, idą prosto przed siebie".

Tak jest, te żołnierskie postacie, ukazane, jak już wspomniałam, tylko mimochodem, tylko w odbiciu przeżyć głównych osób działających, wprowadzają do tej książki nutę wiary i optymizmu, tak odrębną od ogólnego tonu.

Ci wszyscy ludzie z kierownictwa przyszli szukać zemsty lub tylko sposobu przetrwania spadających na nich ciosów. Helena mała zaginioną córeczkę Ewunię, Janina — straciła męża i dziecko, Ludwisia — matkę, Mira — męża. Na drogach partyzanckich mniejszy jest ciężar osobistego nieszczęścia, wyszczerbia się ostrze zadanego ciosu.

Dlatego też oni nie myślą o jutrze. Nie widzą go. Z ciężkim życiem grającym ze śmiercią splata ich własny los. Jak będzie po zakończeniu wojny — nie wiedzą. Boją się. Wypowiada to szczerze Janina. Pokazuje to niedwuznacznie Ludwisia. Kiedy zaś przechodzą za linię frontu zetknięcie z cywilami, z normalnym życiem, daje im tylko poczucie osamotnienia. Słowo „pamiętacie" — staje się przewodnikiem do zatraconej przeszłości, która wydaje się utraconym rajem.

I tu jest drugie, najpoważniejsze może zagadnienie, niezupełnie nawet świadomie wysunięte przez autorkę „Wydeptanych ścieżek". Czy zawsze walka z okupantem oznacza walkę o Nową Polskę. Czy zawsze bohaterstwo w dziele zniszczenia znienawidzonego wroga było świadomym torowaniem drogi dla nowego etapu walki, tym razem z siłami zła ciążącymi na przedwojennym życiu. Co więcej, czy braterstwo broni z masą chłopską przekuje się w braterstwo pracy przy budowie zmienionego życia?

Wiele jest zapytań w tej książce, na które nie otrzymujemy odpowiedzi.

Autorka sama najlepiej określa ten stan rzeczy:

„Zmieniło się wiele na świecie. Rok temu była tu walka, szubienica, śmierć. Dziś jest ciepło, zielono, przyjemnie, a my na przyjemne nie reagujemy. Zdaje się, że siłą konieczność muszą przyjść po nas inni ludzie".

Jest to prawdopodobnie tylko chwilowe załamanie, które minie. Ale czy dla wszystkich — niewiadomo.

Wiele było polskich frontów w tej wojnie. Każdy miał inne cierpienia, inne problemy, inne stworzył doświadczenia i... innych wykuł ludzi. Są oni wszyscy niewątpliwie najcenniejszym tworzywem ludzkim, jakie kraj nasz posiada. Przeszli przez ogniową próbę śmierci. Zasadnicze dla wspólnej naszej przeszłości jest to, jak wypadnie ich próba życia.

I dlatego czytelnik miałby prawo oczekiwać dalszego ciągu „Wydeptanych ścieżek".

Helena Zatorska

*) Zofia Dróżdż - Stefanowska: „Wydeptane ścieżki". Wyd. „Panteon". Warszawa, 1947.

KRONIKA KULTURALNA

25 LAT LITERATURY NA ŚLĄSKU

Instytut Śląski wydał ostatnio obszerną pracę Zdzisława Hierowskiego p. t. „25 lat literatury na Śląsku". W pracy tej autor reasumuje osiągnięcia literackie pisarzy śląskich w latach 1920 — 1945, omawia cechy charakterystyczne tej literatury oraz jej wkład do literatury narodowej, podkreślając szczególnie obszernie twórczość młodej generacji pisarzy śląskich.

Ten sam ruchliwy Instytut wydał również zarys biograficzny o wielkim działaczu śląskim — Józefie Lompie— w opracowaniu Janiny Ender.

ARTYSTYCZNY PRZEMYSŁ LUDOWY

W ramach Międzynarodowych Targów Gdańskich odbędzie się również zwołana przez Centralny Instytut Kultury konferencja poświęcona przemysłowi ludowemu, jego obecnemu rozwojowi i możliwościom eksportowym.

ZAKOŃCZENIE FESTIWALU SZEKSPIROWSKIEGO

W dniu 31 lipca zakończony został finał I Ogólnopolskiego Festiwalu Szekspirowskiego. O rozstrzygnięciu jury donosimy na innym miejscu. Dzisiaj zamieszczamy również recenzję z ostatniej sztuki wystawionej w Teatrze Polskim w Warszawie w ramach finału. Do obszerniejszego omówienia Festiwalu, który okazał się imprezą ze wszech miar udaną i godną uznania, powrócimy jeszcze w najbliższym czasie.

PRZYBOŚ POSŁEM R. P. W SZWAJCARII

Znakomity poeta, Julian Przyboś, otrzymał nominację na posła pełnomocnego R. P. w Szwajcarii. Wbrew głosom, które podnoszą się w pewnych kołach przeciw przyjmowaniu przez pisarzy stanowisk i urzędów publicznych, witamy tę nominację ze szczerym zadowoleniem. Wychodzimy bowiem z założenia, że pełnienie funkcji społecznej daje pisarzowi nową sferę doświadczeń, które nie mogą być obojętne dla jego twórczości, i zarazem pozwala mu na pełniejsze związanie się z rzeczywistością. Przyboś może poza tym spełnić w Szwajcarii, która jest jak gdyby ośrodkiem intelektualistów z całego świata, pożyteczną rolę w dziedzinie propagowania kultury polskiej.

JULIAN PRZYBOŚ

„150 LAT MYŚLI POLSKIEJ"

Państwowy Instytut Wydawniczy w ramach swojego planu przystępuje do wydawania specjalnej biblioteki p. t. „150 lat myśli polskiej". Biblioteka ta jest pomyślana inaczej, niż istniejąca przed wojną biblioteka „100 lat myśli polskiej. Ma ona bowiem na celu nie tylko utrwalenie niejako archiwalne pamiątek piśmiennictwa polskiego, ale przede wszystkim wydobywanie tych tendencyj, koncepcyj, myśli i faktów, które zaważyły istotnie w dziejach myśli polskiej i które przetrwały próbę czasu.

Na to godne uznania przedsięwzięcie wydawnicze złożą się bądź pełne reedycje poszczególnych dzieł, bądź wydania skrócone czy też wybory pism ułożone według tematów lub autorów. Przewidziane są dwie serie: socjologiczna i historyczna. Biblioteka: „150 lat myśli polskiej" ma do spełnienia pożyteczną rolę.

O BRANDYSIE W ZSRR

W nr 29 tygodnika radzieckiego „Nowoje Wremia" ukazał się w dziale krytyki i bibliografii artykuł H. Usiejewicza poświęcony omówieniu książki „Miasto Niepokonane", jednego z najzdolniejszych pisarzy polskich młodego pokolenia, Kazimierza Brandysa. Podkreśliwszy niemałe znaczenie tego utworu zwraca jednak Usiejewicz uwagę, że „Brandysowi krytyka może ze słusznością wytknąć to, że ograniczył się jedynie do pokazania niekompletności postępowo nastrojonego człowieka jedynie z tego powodu, że warstwa inteligencka nie mogła znaleźć drogi wyjścia. Pisarz nie dał oceny politycznej tej warstwy, w której żył, chociaż taka ocena logicznie wynikała z idei postępowych, które broni w swojej książce". Poza tym Usiejewicz stwierdza, że „Kazimierz Brandys stworzył dzieło, które wiele może powiedzieć nam, bliskim przyjaciołom polskiego narodu".

JUBILEUSZ PRASY BUŁGARSKIEJ

Bułgaria obchodziła w tym roku 101-lecie założenia pierwszej gazety w tym kraju. W ramach uroczystości wygłosili przemówienia Dimo Kazasow, minister kultury i informacji, oraz prezes związku dziennikarzy bułgarskich I. Stajkow, charakteryzując rozwój prasy bułgarskiej w ciągu stulecia i jej rolę w obecnym okresie.

Jordan Jowkow

Ojciec i syn

MATAKE z Preselcy, jeden z najbogatszych chłopów w okolicy, wracał swym wozem do domu z portu w Balczyku. Kiedy znalazł się wśród pól i nie było już widać ciemnego, zachmurzonego morza, miasta i portu, zdjął czapkę, aby owiało go świeże powietrze i odetchnął głęboko jak gdyby odwiązał mu ktoś z szyi stryczek. Nie lubi serdecznie tych ciasnych miejskich uliczek z ich rozgrzanym brukiem, zgiełku tłoku przy magazynach portowych. Teraz wreszcie był już z dala od tego wszystkiego i konie mogły iść zwolnionym truchtem.

Do miasta wybrał się tym razem wbrew własnemu przyzwyczajeniu. Skłoniło go do tego niezwykłe zachowanie się syna, który normalnie odwoził zboże do portu. Kiedy mianowicie jego syn Mateja powrócił przed kilku dniami z miasta, zamiast oddać pieniądze, które otrzymał za zboże, opowiedział, że napadli nań po drodze opryszki i obrabowali ze wszystkiego.

Ładne rzeczy! Wprawdzie często słyszało się o podobnych napadach. Ale staremu Matake wydała się ta sprawa podejrzaną. Zwrócił uwagę, że Mateja nie patrzył mu w oczy i bardziej milczący, niż zazwyczaj, wlepiał wzrok w ziemię. Coś musi się kryć za tym! Równocześnie zaobserwował Matake kilka razy, że przy ładowaniu Mateja sypał pełne szufle ciężkiego, złocistego zboża, a przy obrachunku oddawał jak mało pieniędzy, jak gdyby nabierał niepełne szufle.

Co się działo z pieniędzmi, które Mateja brał za resztę zboża? Nie była to wielka suma i Matake nie chodziło bynajmniej o pieniądze. Był przecież bogaczem. Ale bał się, że chłopak zszedł na złą drogę. Drzewko trzeba naginać tak długo, jak można. Postanowił zbadać całą sprawę i wybrał się sam do miasta.

Kiedy wyładował wóz i zatrzymał go w pewnym miejscu, rozpoczął od razu badanie oberżysty, u którego zawsze się zatrzymywali. Ten jednak nie umiał mu niczego powiedzieć. Obszedł zatem Matake wszystkie kramiki, szynki i sklepy. Wszędzie znano go dobrze, jak i jego syna. Zaczynał chytrze z daleka, potem naprowadzał ostrożnie rozmowę na temat swego syna, słuchał i obserwował. Nikt nie powiedział o Matelii nic ujemnego, wszyscy chwalili go.

— Ze względu na moje bogactwo i powagę okłamują mnie wszyscy! — pomyślał.

Zmęczony upałem wrócił z powrotem do oberży i zaczął badać oberżystę od nowa.

— Kuzynie Matake — tłumaczył się ten — dlaczegóżbym miał cię okłamywać? Mogę ci tylko powiedzieć, że twój syn Mateja zachowuje się z godnością. Chcesz wiedzieć, gdzie się bawi? W mieście nie zatrzymuje się dłużej, niż potrzeba. Jak tylko sprzeda zboże, zabiera się z powrotem. Często już mówiłem do niego: Zostań przecież trochę, Mateja, pozwól odetchnąć koniom! Ale nie słuchał i odjeżdżał.

Matake nie dowierzał, ciągle był przekonany, że coś w tym wszystkim nie jest w porządku, ale w tej chwili nic nie mógł poradzić.

— Raz przecież lis musi złapać się w moje sidła — pomyślał.

Dojechał już w pobliże lasu Ilanik, który, chociaż niewielki i nie nazbyt gęsty, uchodził jednak za niebezpieczny, ponieważ tutaj często zdarzały się napady rabunkowe. Matake popędził konie. Nagle obleciał go strach, że gotów był już dać wiarę temu, że jego syn rzeczywiście został tutaj w lesie Ilanik okradziony. Dopiero, kiedy minął lasek, uspokoił się. Czuł się zmęczony, a ponieważ na drodze nie było widać żadnej innej furmanki, popuścił koniom cugli i począł drzemać.

Konie szły swoją drogą spokojnym krokiem. Ale nagle skręciły w bok od głównego traktu. Matake jednak spał dalej. Jazda ciągnęła się jeszcze jakiś czas. Potem konie zatrzymały się. Wstrząs wyrwał Matake ze snu. Rozejrzał się i nie mógł zmiarkować, gdzie się znajduje. Wóz stanął przed pięknym budynkiem, którego nigdy przedtem nie widział. Przed domem zobaczył uśmiechniętą kobietę.

— Cóż to za wioska? — zapytał Matake i roześmiał również. — Zabłądziłem.

— Wioska jest nieco dalej — odpowiedziała kobieta. — Tutaj jest tylko szynk antymowski. Zsiadaj i wejdź do środka, na pewno zechcesz coś przekąsić.

— Dziwna rzecz, konie znają drogę — pomyślał Matake, ale nie zagłębiał się dalej w myślach, z pośpiechem przyjął zaproszenie. Wyprzęgnął konie i wszedł do szynku ciężkim i godnym krokiem. Odpowiednim do jego majętności i powagi. Uważał za słuszne, że po małym wysiłku należy rozerwać się nieco, do tego zaś, że w jego latach mogłaby go jeszcze pociągać kobieta, nawet najpiękniejsza, nie chciałby się przyznać nawet sam przed sobą.

W szynku siedzieli trzej chłopi, którzy odwrócili się, kiedy wszedł, i spoglądali na niego w milczeniu. Za bufetem stała owa kobieta o różowej i zawsze uśmiechniętej twarzy. Nagle podniósł się jeden z chłopów, niski, zakurzony mąką mężczyzna, i podszedł do Matake.

— Hej, Matake, kolego, czy to ty naprawdę? Bywaj! Nie poznajesz mnie? Jestem Kiro, Kiro Kotoman. Odbywaliśmy razem służbę wojskową, nie przypominasz sobie jeszcze? Pierwszy pułk, ósma Warneńska Kompania; Chodźże, przysiądź się do nas! Wasilka, obejrzyj no tutaj stół.

Matake przysiadł się do chłopów.

— Wiecie wy, kto to jest? — tłumaczył Kiro pozostałym z przejęciem i powagą — To jest Matake z Preselcy.

*) W obecnym roku mija 10 lat od śmierci Jordana Jowkowa, jednego z największych pisarzy współczesnej literatury bułgarskiej. Do najlepszych jego utworów należą opowiadania z życia chłopów bułgarskich, sięgające częstokroć do epoki, kiedy Bułgaria znajdowała się pod jarzmem tureckim.

HELENA WIELOWIEYSKA

I Ogólnopolski Festiwal Szekspirowski w Warszawie

„Jak wam się podoba" — Teatr Iwo Galla „Wybrzeże"

Napisana w okresie rozkwitu twórczości komediowej Szekspira mniej więcej około 1600 r. urocza komedia **„Jak wam się podoba"** ma genealogię nieskomplikowaną, jeżeli bierze się pod uwagę zbieżności jej tematu z tematem noweli **Lodge'a „Rosalind"**. Jest więc córką **„Rosalindy"**, a wnuczką w prostej linii średniowiecznego poematu angielskiego pt.: **„Opowieść Gamelyna"**, który to poemat był źródłem natchnienia Lodge'a. Komentator Szekspira ma jednak możność snucia wielu domysłów na temat powstania tej komedii i wyciągania wielu interesujących wniosków. Co się stało, że wnuczka do tego stopnia przerosła znaczeniem i sławą matkę i babkę, iż o tych ostatnich dowiadujemy się tylko przy okazji rozpatrywania jej własnych zalet? ten sam: geniusz Szekspira.

Skomplikowaną, nie pozawikłaną akcentów okrucieństwa opowieść o złych braciach Szekspir wykorzystał tylko jako osnowę, stwarzając swoją sceniczną sielankę, której właściwą treścią nie są wcale perypetie wypędzonych braci. W tym utworze pełnym poezji i wdzięcznego dowcipu nie akcja jest tym z elementów, który jest podstawą zainteresowania widza. Nie chodzi w tej sztuce o to, co się dzieje na scenie, tylko jak. Jak te proste, nieraz naiwne sprawy a nieraz zupełnie konwencjonalne rozgrywają się na oczach widza.

„Jak wam się podoba" fascynuje wirtuozerią roboty literacko - dramatycznej. Tu zagadnieniem musi być przede wszystkim forma. Temat zapożyczony, budowa sprzeciwiająca się regułom, pełno niedopatrzeń i niekonsekwencji wynikających z pośpiesznej pracy a może po prostu z nonszalancji mistrza pewnego swojej techniki pisarskiej.

Istnieją krytycy, którzy ze stałością uznających dogmaty fanatyków twierdzą, że **„Jak się wam podoba"** jest — źle napisaną sztuką, gdyż sprzeciwia się zasadom uznanym za obowiązujące dla każdej dobrej komedii. Tadeusz Peiper twierdzi podobno, że Szekspir napisał **„Jak się wam podoba"**, aby wyrwić marne komedie i dać przykład, jak należy pisać. Myślę, że ani jeden, ani drugi pogląd nie jest słuszny. Gdyby „Jak się wam podoba" było źle napisaną sztuką, nie miałaby zawsze tak wielkiego powodzenia. Gdyby Szekspir chciał dać przykład, jak nie należy pisać tworząc tę komedię, to by znaczyło po prostu, że tym razem mu się rzeczywiście nie udało.

„Jak wam się podoba" jest ogólnie uznane za jedną z najlepszych jego komedii — że ma w sobie niekonsekwencje, że dzieją się w niej rzeczy nie zawsze umotywowane długimi przygotowaniami, to tylko dowód szybkości jego wyobraźni i odwagi. W tej sztuce wystarcza motywacja artystyczna, formalna. Celia na przykład zakochuje się od pierwszego wejrzenia i dowiadujemy się o tym w relacji najkrótszej, jaką można sobie wyobrazić. Zły książę nawraca się i oddaje bratu księstwo, wycofując się na resztę życia do klasztoru; dowiadujemy się o tym również z niewiele dłuższej relacji i bez żadnych uprzedzeń.

Tak się właśnie stało i koniec. Sztuka się kończy, przedstawienie trwa dostatecznie długo, czas iść do domu. Zabawiliśmy się, wzruszyliśmy się w atmosferze poezji i humoru, spędziliśmy cudny wieczór. A treść sztuki? Tą właściwie treścią są mistrzowsko napisane dialogi: zakochanego Orlanda z ukochaną Rosalindą, której nie poznaje w przebraniu męskim, błazna Próbki z pastuchem, którego uczy filozofowania, tegoż Próbki z Kasią i z innymi postaciami sztuki.

„Jak wam się podoba" to próbka mistrzostwa formalnego, zastępującego treść i problem. W nieokreślonym lasku Ardeńskim, gdzie są lwy i wierzbowe gaiki, przechadzają się postacie wyjęte z modnej noweli, ale w te postacie Szekspir włożył tyle życia, tyle prawdy, że każda z nich staje się momentalnie jego własną, szekspirowską postacią.

I wygnany książę, miły, starszy pan, spędzający czas bardzo przyjemnie na polowaniach, i melancholik, Jakub, wycofujący się później do klasztoru. Czy ma nam się kojarzyć z postacią wspaniałą późniejszego o 6 lat Hamleta? Czy też należy go uważać za człowieka, którego smutek pochodzi z innych, bardziej przyziemnych przyczyn? Za hulakę, który się postarzał i zmienił życiem. Za postać, którą Szekspir uprzedza mający niedługo nadejść okres pesymizmu i cykl wielkich tragedii? Któż zgadnie? Najważniejszy tu jest kunszt słowa, narzucający nam wizję nieprawdopodobną, ale tak sugestywną, że wszelkie postulaty prawdopodobieństwa i „realizmu" są bezsensowne. Rozkoszny „marivaudage", flirt dowcipny i poetycki — na wiele lat później zapomniany.

„Jak wam się podoba" w inscenizacji Iwo Galla miało swój specjalny wdzięk, osiągalny tylko w tym niezwykłym teatrze **„Wybrzeże"**, który jest nie tylko teatrem, ale i szkołą. Całość przedstawienia imponowała przede wszystkim tym, którzy oglądali niedawno **„Hamleta"** w Teatrze Polskim i „Sen nocy letniej" Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Bo Teatr **„Wybrzeże"** dał krytykom i innym teatrom niezłą „szkołę". Pokazał, jak wielkie wyniki można osiągnąć najskromniejszymi środkami.

Bo proszę: dwie, prościutkie konstrukcyjnie, ale szlachetne w kolorze dekoracje, oparte do siebie „plecami" ustawione na ruchomym kole, które mechanicy przekręcają o sto osiemdziesiąt stopni, nie krępując się wcale podniesioną kurtyną. To, nieusprawiedliwione zresztą potrzebą inscenizacyjną, (bo zaraz kurtyna spada) pokazanie widowni mechanizmu dekoracji jest dowcipem, ale równocześnie nie potrzebną może kropką nad i.

I tak dobrze wiemy, że inscenizator nie sili się na realizm, tylko śledzi swoją wdzięczną wizję. Sam tekst Szekspira jest dostatecznie odległy od realizmu, tak, że nikomu nie przychodzi na myśl zastanawiać się nad tym, czy coś jest prawdopodobne czy nie w tej sztuce.

Inna rzecz, jakaś w tym rodzaju sztuczka przydałaby się w momencie, kiedy akcja sztuki przenosi się ze dworu barona na dwór księcia; widz nie znający sztuki traci kilkanaście kwestii, zanim zorientuje się, że znajduje się w innym miejscu niż poprzednio — a na takiego widza musimy przecież liczyć. Finał sztuki jest trochę przeciągnięty, trochę może za długo trwają tańce „możnych". Kostiumy miłego „chóru" nie potrzebnie krojem i kolorem przywodzą na myśl szare sukienki jakiegoś klasztornego siercińca. Za to świetny jest pomysł z podaniem księciu autentycznego jabłka i zielonej gałązki zamiast berła. Utrafia w styl sztuki i w nasze wyobrażenie o sielankowym, dobrym księciu.

Przedstawienie **„Jak wam się podoba"** jest niezwykłym osiągnięciem, jeżeli się weźmie pod uwagę, jakie trudności musiał przezwyciężyć reżyser, aby dokonać tego prawdziwego cudu: zagrać Szekspira i to tak go zagrać, z prawie samymi młodziutkimi aktorami, będącymi pierwszy rok na scenie. Te trudności Iwo Gall wspaniale pokonał i został w wyniku swojej pracy nagrodzony z nadwyżką: jego aktorzy, nie mają przykrych, często spotykanych u „starych", scenicznych nawyczek, mają za to rzadko spotykany wdzięk, — urok młodości. Nie częste u nas zjawisko, aby młodego chłopca grał młody chłopiec, i — jeszcze rzadsze — aby młodziutką dziewczynę, — grała rzeczywiście młoda dziewczyna, było dla wszystkich interesującym zdarzeniem artystycznym.

Adaptacja tekstu **Tadeusza Białkowskiego** wyeliminowała z akcji Febe i jej partnera. Nie wiem, czy słusznie. Może pozbawiła nas zabawnych scenek. A może właśnie przez uproszczenie już i tak dość skomplikowanych spraw dziwnego lasku wpłynęła na większą jednolitość sztuki.

Zespół spisywał się dzielnie. Miał wiele wdzięku — i przede wszystkim, o co chyba chodzi w tej sztuce — sielance, w której najważniejszą sprawą jest urok tekstu, zgranie i poddanie woli reżysera.

Wyróżnili się specjalnie p. **Barbara Krafftówna**, jako Kasia, p. **Konrad Łaszewski** jako Jakub, któremu inscenizator odebrał niepiękną przeszłość, **Witold Kałuski** jako atleta., **Włodzimierz Kwaskowski** w roli błazna Próbki i **Konrad Wyłysiński**, jako pastuch.

Zakończenie Festiwalu Szekspirowskiego
Przemawia wiceminister tow. Kruczkowski

Foto-Film

List z Londynu

G. B. Shaw

26 lipca obchodzono 91 urodziny najwybitniejszego pisarza angielskiego G. B. Shawa. Podziw i uznanie, jakie świat żywi dla tego pisarza, sprawiły, że uroczystość miała charakter powszechny. Jedynym człowiekiem, który wyłamał się z ram ogólnego rytuału, był sam Shaw. Nie ma w tym nic zdumiewającego. Shaw zachowywał się tak przez całe swoje życie. Nikt bowiem w takim, jak on stopniu nie był przewrażliwiony na fałszywy patos, i konwencjonalizm.

Do Shawa nie można dostosować starej reguły, że po każdej wojnie musi następować pokój. Shaw prowadzi od przeszło 60 lat nieustanną, nieubłaganą i zaciekłą wojnę przeciw wszystkiemu, co przeszkadza ludziom być naprawdę ludźmi.

Bez wątpienia, jest w tym jednostronność. W wielkiej maskaradzie życia interesuje go jedynie ostatnia faza: demaskowanie. W tej dziedzinie jest mistrzem. Zadaje sobie przy tym dodatkowy trud w tym celu, aby również zdemaskowani w końcu zaczęli śmiać się z komicznych swoich masek, póz itd.

Jedyną bronią Shawa w tej niemal świętej jego wojnie jest pióro. Nie należy wszakże lekceważyć tej broni. Jest ona groźna. Tym groźniejsza, że potrafi ośmieszać.

Wspomniałem już, że Shaw jest jednostronny. Owszem. Ale jest to geniusz jednostronności. W młodości napisał kilka powieści, o których sam bodajże już zapomniał, był krytykiem muzycznym, redaktorem, mówcą w klubie socjalistycznym, aż wreszcie odkrył teatr w ten sam mniej więcej sposób, jak Kolumb Amerykę. Został dramaturgiem w tym właśnie momencie, kiedy przestał już uważać literaturę za coś poważniejszego — tego samego zresztą zdania jest i dzisiaj.

Pierwsze jego wystąpienie stało się takim skandalem teatralnym, jakiego Anglia nie znała dotąd. Shaw jednak nie przejął się tym zbytnio. Wreszcie znalazł audytorium, przed którym mógł rzucać swoje wyzwania wojenne pod adresem fałszywej moralności i zakłamania tzw. wyższych klas społecznych.

Wiele pasji w swoich demaskatorskich wystąpieniach włożył Shaw w wojnę z wojną. Temat ten poruszał w licznych sztukach. Niekiedy starał się dać również rozwiązanie tego problemu. Tak jest w „Majorze Barbarze", w której to sztuce jedną z głównych postaci jest „król armat", jedyny, który wyniósł z wojny pożytek. Tenże Anderw Undershaft, wcielenie kapitalizmu, decyduje się jednak oddać swój majątek na cele humanistyczne, w tym wypadku profesorowi greki, narzeczonemu Barbary.

„Społeczeństwo nie znajdzie tak długo ratunku — daje Shaw paradoksalną receptę — jak długo profesorzy grek. nie zdecydują się fabrykować prochu albo odwrotnie fabrykanci prochu nie staną się profesorami greki".

Uśmiercone przez Shawa sztuczne wielkości i fałszywe konwencje utworzyły już cmentarz sporych rozmiarów. Leżą na tym cmentarzu pod szyderczymi nagrobkami zmurszałe ideały, przezwyciężone uprzedzenia, rekiny kapitalistycznego społeczeństwa, pokryte pyłem poglądy i niebezpieczne urazy.

Ten pogromca smoków burżuazji ma przecież jedno czułe miejsce: rozdrażnia się, kiedy nazywają jego, walczącego całe życie przeciw moralności swoich czasów — „niemoralnym". Shaw uważa się za pioniera walki o odnowienie obyczajów. Gotów zrezygnować ze sławy artysty i pisarza, ale na sławie bojownika o moralność zależy mu przede wszystkim. „Nie uważam za warte trudu — wyznaje — napisanie bodaj jednego zdania wyłącznie ze względów artystycznych".

Oczywiście, Shaw jest na to za mądry, aby, mówiąc o moralności, prawił kazania. Jego bronią — to szyderstwo i paradoks. „Chodzi mi o to — oświadcza Shaw — aby doprowadzić ludzi do świadomości grzechu. W tym, aby doprowadzić ludzi do myślenia lub przynajmniej do zastanowienia się, jest wszystko". — Myśl i śmiech nie wyłączają się bynajmniej. Przeciwnie. Dzięki temu, że sztuki jego przyjmowane są jako mało poważne, „uwalniają one od tłoczącego brzemienia powagi przez ich zmysł śmiechu, który w rzeczywistości jest łącznikiem między zdrową moralnie zdolnością sądzenia i dobrym humorem".

Tak więc Shaw stał się cynikiem z miłości do ludzi, kpiarzem z poczucia odpowiedzialności za sprawy obyczajowe, immoralistą z głębokiej świadomości. Shaw potwierdził jeszcze raz, że największy pisarz jest najmniej uchwytny. Dzisiaj jeszcze trudno ocenić, jak dalece rozsadzające siły w stosunku do utartej obyczajowości i moralności posiada jego dzieło. Jest on jednak czymś w rodzaju Woltera przemijającej epoki burżuazji. O jego znaczeniu świadczy fakt, że żaden teatr nie może obyć się przez dłuższy czas bez sztuki Shawa w swoim repertuarze.

Światowej sławy dramaturg Shaw uważa siebie, o tym nie należy zapominać, przede wszystkim za pisarza socjalistycznego. „Pragnę dołączyć moje siły do ruchu, który uważam za zbawienny w obecnym stadium ludzkości; chcę, aby proletariusze przez lepsze warunki życia otrzymali możliwość zostania ludźmi myślącym społecznie; chcę wyrwać kapitalistom monopol na bogactwo, które tak bardzo ułatwia cnotę; chcę uznać sojuszników we wszystkich socjalistycznych ruchach, ale równocześnie pragnę iść nieomylnie własną drogą; chcę trwać przy socjalizmie jako wielkiej, kierowniczej zasadzie, jako drodze, nie troszcząc się o to, jak daleko mogą mnie okoliczności doprowadzić. Nie konieczność, nie nakaz, nie pogląd — pobudza mnie do tego moje pragnienie! Moje pragnienie, które ugruntowane jest na moim odczuciu świętości życia, nakazującym szanować człowieka bez względu na jego hierarchię społeczną czy duchową".

W. Lennig

NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI

St. R. Dobrowolski. „Spartakus". Dramat w 3 aktach. Sp. Wyd. „Wiedza". Warszawa, 1947.

Tematy przeszłości pociągają pisarzy często jako tło, na którym można zarysować współczesną problematykę. Świadczy o tym nowy utwór Dobrowolskiego. W dotychczasowej jego twórczości, jako poety proletariackiego, uwydatniała się linia poszukiwań rodowodu dla współczesnych ruchów społecznych. Tak było w poemacie „Powrót na Powiśle", mówiącym o rewolucyjnym porywie warszawskich mas robotniczych w 1905 r. Tak było również w poemacie o „Janosiku z Tarchowej", ujmującym legendę o tatrzańskim zbójniku od strony jego społecznego buntu przeciw panom.

Dramat „Spartakus" sięga do czasów głośnego powstania rzymskich gladiatorów i niewolników w I w. przed naszą erą. Akcja rozpoczyna się w przeddzień bitwy, w której konsul Krassus rozgromił buntowników. Spartakus zdawał sobie sprawę, że o prawdziwej wolności nie może być mowy, jak długo stoi Rzym, a ponieważ siły jego były zbyt małe, aby mógł obalić jego ustrój, postanowił wyprowadzić niewolników za Alpy, ściślej nawet, pod wpływem swej słowiańskiej żony, Wanduo, na tereny sarmackie, aby tam, osiadłszy na roli, znaleźli wyzwolenie poprzez pracę.

Ta idea nie znajduje jednak posłuchu. Ci, którzy zbuntowali się przeciw niewoli, uważają, że praca byłaby nową niewolą. Dla nich wolność jest jeszcze pojęciem nieokreślonym, nie mającym podkładu myśli społecznej, opartym wyłącznie na samym buncie przeciw rzeczywistości, w której zmuszeni byli zginąć kark pod jarzmo. Dlatego liczba zwolenników Spartakusa topnieje. Nie pomagają jego próby w kierunku zjednoczenia zbuntowanych w obliczu generalnej rozprawy z rzymskimi legionami. Toteż poryw gladiatorów i niewolników nie dał rezultatu: konsul Krasus mógł donieść senatowi o rozgromieniu i wytępieniu buntowników.

Dobrowolski napisał swój utwór według obowiązujących kanonów dramatu historycznego, wywodzącego się od Fr. Schillera i jego następców. Nie brakuje tu zatem i intrygi miłosnej, stanowiącej, jak bywa właśnie w sztukach tego typu, właściwe rusztowanie akcji. Ta próba wypowiedzi poety w nowym dla niego gatunku jest ciekawa (szwankuje tylko 3 akt), ale uważać ją trzeba raczej za próbę dramatu książkowego, niż scenicznego.

Stanisław Kowalewski: „Ofiarowanie". Opowiadania. Sp. Wyd. „Czytelnik".

Debiutowy zbiór opowiadań Kowalewskiego eksploatuje tematykę okupacyjną. Jest w tej eksploatacji metoda, zmierzająca do wyprowadzenia pewnych wniosków o rzeczywistości, jest ambicja odsłonięcia w przeżyciach okupacyjnych sensu przeobrażeń, jakim podlegali ludzie w tym „czasie nieludzkim".

U Kowalewskiego jednak niejednokrotnie pasja publicystycznego nazywania bierze górę nad ciążącym na prozaiku obowiązku przedstawiania. Z tego względu w tym interesującym debiucie nie wszystko posiada jednakowy walor.

Kowalewski umie kreślić ostre i dobrze skonstrastowane obrazy. Pociąga ją go sytuacje, które zawierają w sobie potencjalny ładunek dramatyczności. Mniej też zwraca uwagi na psychologizowanie, starając się przede wszystkim o rozwinięcie i rozładowanie owych dramatycznych napięć. To jest zapewne powodem, że postaciom, zarysowanym śmiało i wyraźnie, brak jest psychologicznego pogłębienia.

Niemniej jednak na tle debiutantów, którzy na ogół nie umieją się oprzeć pokusie psychologizowania, co nie zawsze mieści się w granicach ich możliwości, to świadome ograniczenie trzeba Kowalewskiemu zapisać na plus. Autor ten czerpiąc z szeroko już wykorzystanego w literaturze materiału przeżyć okupacyjnych, umie zaznaczyć niezależność własnych obserwacyj, wprowadzając niespotykane dotąd wątki.

hem.

Stanisław Piętak: „Linia ognia". Poezje. Sp. Wyd. „Książka".

Piętak należy do najpłodniejszych pisarzy młodego pokolenia. „Linia ognia" jest w dorobku tego autora już szóstym z kolei tomem poetyckim, a do tego dodać jeszcze trzeba trzy książki prozy z „Młodością Jasia Kunefała", fundamentem jego sławy.

Jako poeta rozpoczął Piętak twórczość w 1934 r. rozwichrzonymi wierszami, trudnymi do podciągnięcia pod jakiekolwiek ustalone kanony. Wyłamywa nie się spod reguł nie było jednak u niego wynikiem eksperymentowania (chociaż twórczość jego wyrastała w kręgu oddziaływań awangardy, szczególnie Czechowicza). Wiersze Piętaka odsłaniały charakter żywiołowego wylewu wzbierających w nim doznań poetyckich. Żywiołowość ta widoczna była w przedziwnym stopieniu się liryki z epiką oraz w swoistej, odmiennej od przyjętej, rytmice, regulowanej jak gdyby miarą oddechu.

Rozwój tego poety poszedł po linii krystalizowania wzajemnego stosunku między lirycznymi i epicznymi elementami jego poezji oraz po linii wprowadzenia ładu w rozwichrzony jej kształt formalny przez poddawanie go coraz wyraźniejszym rygorom. Ten wysiłek krystalizacyjny widać również w „Linii ognia". Wiersze te, jak pozwala domyślać się tytuł, obracają się przeważnie w kręgu tematyki okupacyjnej; jedynie kilka utworów pochodzi z okresu przedwojennego.

Obserwujemy tu charakterystyczne zjawisko, w którym zapewne można znaleźć wytłumaczenie przejścia poety do twórczości prozatorskiej: żywioł epiki zaczyna coraz bardziej przeważać nad liryką. Piętak napisał jeszcze przed wojną kilka poematów. Były to jednak poematy — mówiąc modnym dzisiaj terminem — amorficzne t. zn. rozsadzające cechy gatunkowe: można je było uważać zarówno za poematy epiczne jak i liryczne. Obecnie Piętak szuka nie tylko rygorów kształtu, ale i rygorów gatunkowych.

„Linia ognia" przynosi kilka ciekawych prób z tego zakresu w cyklu „Swawolne i smutne opowieści": znajdujemy tutaj przykłady nowel poetyckich, a więc gatunku, od którego zaczynał w swoim czasie Kasprowicz. Przykłady Piętaka, chociaż nie zawsze są udatnymi realizacjami, pokazują, że ten, wydawało by się, martwy już dzisiaj gatunek, daje jeszcze możliwości odnowienia. Książkę zamyka większy poemat „Partyzant i dziewczyna", dopełnienie epickich dążności poety w obecnym okresie.

Piętak przeszedł już długą drogę rozwojową. Charakterystyczne jest jednak, że mimo przebytych zmian został poetą jednorodnym: każda z jego książek, chociaż wychodzi z odmiennego punktu, pozwala odnaleźć w niej zawsze te same cechy.

(hem)

„Śmierć miasta", pamiętnik Władysława Szpilmana, opracował Jerzy Waldorff. Sp. Wyd. „WIEDZA", Warszawa 1946, str. 186.

Pamiętnik znanego pianisty przynosi opowieść o wszystkich latach okupacyjnej Warszawy. Perspektywa zdarzeń i losów jest jednak całkowicie odmienna, niż w dotychczasowych książkach na ten temat. Jest to mianowicie perspektywa oglądana oczami człowieka, który został zamknięty w ghetcie warszawskim.

Sposób spisywania pamiętnika nastawiony był na unikanie wszelkiego patosu, zwięzłą prostotę, niemal suchy rejestr faktów. A jednak wymowa tej książki jest bardziej wstrząsająca, niżby wywołać ją mogła literacka interpretacja. Sprawia to autentyczność wszystkich opisywanych zdarzeń.

Widzimy życie pół miliona ludzi, stłoczonych na ciasnej przestrzeni, otoczonej murami, odciętych od wszystkiego, życie straszne, zmienione w powolne konanie, obfitujące w kontrasty wyzwalających się zawsze w takich warunkach najlepszych i najgorszych instynktów.

Szpilmanowi dzięki pomocy przyjaciół, Polaków, udało się w 1943 r. przed powstaniem w ghetcie uciec i odtąd zaczyna się jego Odysea po Warszawie okupacyjnej. Szpilman ogląda równie powolną śmierć miasta niszczonego przez Niemców po kapitulacji powstania i wreszcie chwilę wyzwolenia. Ta książka wspomnień jest niezwykła właśnie wskutek niezwykłości przedstawionych w niej autentycznych dziejów człowieka, który przeszedł przez piekło i wyrwał się śmierci.

(hem)

Przyjrzyjcie mu się dobrze. Mógłby nas wszystkich, ilu tu nas jest, wetknąć do kieszeni i całe Antymowo na dodatek! Stać go na to, chwała Bogu. Ale powiedz no Matake, jak się tutaj dostałeś?

Matake nie zwracał prawie na niego uwagi. Przyglądał się bezustannie szynkarce, która, z podwiniętymi rękawami, ścierała stół. Piękna, krzepka kobieta o ciemnych oczach i wygiętym łuku brwi, i zawsze uśmiechnięta.

— Dlaczego stale się uśmiecha. — myślał. — Albo, że widziała mnie śpiącego na wozie, albo... no i to możliwe, że nie jestem jeszcze zbyt stary, aby się jej podobać...

Kiro nie zostawiał mu czasu na rozmyślania

— A więc opowiedz, kolego, jak się tu właściwie dostałeś?

— Jak? Konie mnie tu przyniosły. Byłem w porcie i jak tylko minąłem las Ilanik zdrzemnąłem się. Kiedy konie skręciły z drogi i jak się tutaj dostałem, nie wiem. Obudziłem się i zobaczyłem przed sobą tę kobietę.

Chłopi roześmieli się na całe gardło. Także i szynkarka śmiała się.

— Konie często znają drogę lepiej od ludzi — dodała.

Matake poprosił o wino. Kiro stawał się coraz rozmowniejszy.

— Wiesz, Matake, nie potrzebujesz się wcale dziwować, że konie przyniosły cię tutaj. Przed paru laty kilku chłopów z Antymowa, nie znasz ich, chciało się wybrać do miasta. Była jak raz zima, śnieg sięgał powyżej kolan. Chłopi przebijali się przez zaspy i szli i szli, zrobiło się ciemno, a ci szli i szli, nic przed sobą nie widząc. Naraz zabłysnęło przed nimi okno. Myśleli, że znaleźli się w jakiejś obcej wiosce — tymczasem stali znowu przed antymowskim szynkiem. Wiesz, Wasilka? — zwrócił się do szynkarki. — Ty zawsze sprawiasz swoimi czarami to, że wszyscy muszą wracać do ciebie.

— Co moje czary mają wspólnego z takimi siwymi łbami, jak ty — roześmiała się szynkarka.

Kiro nachylił się do Matake i mówił po cichu:

— Przyjrzyj się jej tylko! Jaka mać taka nać. Jej matka, stara Sarandowice, była zupełnie taka sama. Tak samo silna i piękna. Mój drogi, nawet sam pasza zatrzymywał się tutaj w przejeździe i wypijał kawę, aby na nią popatrzeć. Młoda jest taka sama. Była zamężna, ale mąż umarł. Teraz jest wdową.

Nagle z wielkim hałasem zatrzymały się przed domem wozy i do izby wtoczyło się piętnastu czy też dwudziestu chłopów. Jedni mieli wielkie czapy i długie kapoty, inni czarne kamizelki i podwinięte pończochy, inni znów czerwono - brązowe tureckie spodnie i takie same czapeczki. Widać było, że pochodzą z różnych miejscowości, ale wszyscy byli zadowoleni, gdyż rok był dobry i w kieszeni brzęczały pieniążki. Hej, teraz trzeba było tylko patrzeć, jak zwijała się szynkarka i jak błyszczały jej oczy i płonęły jej policzki niczym róża.

Matake był w znakomitym humorze. Ani na myśl mu nie przyszło, aby teraz odjeżdżać. Nie miał do tego najmniejszej ochoty. I kiedy jeden z przybyłych wyciągnął fujarkę i zagrał, zrobiło mu się ciepło koło serca, jak gdyby go ktoś pochwycił i poruszył w nim to, co się już wydawało zamarłe.

— Pieniądze i majątek — myślał — cóż to znaczy! Szynkarka jest naprawdę piękną kobietą.

— Brawo, chłopcze! — Matake zwrócił się najpierw z pochwałą do muzykanta. Potem zawołał do szynkarki. — Słuchajno, pani szynkarko! Daj każdemu, co zechce. Na mój rachunek! Wszystko! Potem usiadł z powrotem.

— To jest Matake. Matake z Preselcy! — gwarzyli chłopi między sobą.

— Ach, to jest Matake!

— Przyjrzyj mu się dobrze! Wspaniały człowiek! Stary, ale trzyma się zawsze krzepko.

Rozpoczęła się hulanka na całego i humory rosły. Zaczęto tańczyć, najpierw „horo", potem taniec wkoło. Najpierw zatańczył Kiro, potem skusił się Matake i wreszcie tańczyli także wszyscy inni chłopi. Matake tańczył ciężko i z godnością, jak zwykli tańczyć bogaci chłopi na weselu swoich dzieci. Kiro przy nim wyglądał zupełnie niepokaźnie. W czasie tańca chłopi wydawali przeraźliwe wrzaski.

Matake zatańczył z szynkarką, patrzał jej prosto w oczy i śmiał się. Odpowiadała uśmiechem na jego spojrzenia. Wszyscy spoglądali na Matake z radością. Nie dlatego, że bawili się na jego rachunek, każdy z nich miał pod dostatkiem grosza, aby zamówić sobie swoją porcję. Nie w tym rzecz. Ale podobał się im. Miał serce na właściwym miejscu.

Wydłużające się cienie na dworzu i chłód, który przenikał przez okna i drzwi, przypominał o zbliżającej się nocy. Chłopi zabierali się do odjazdu i każdy na pożegnanie potrząsał silnie rękę Matake jak staremu, drogiemu przyjacielowi. Matake uregulował rachunek. Został jednak i pił, i bawił się dalej.

— Żyj nam długo! — Kiro podnosił swoją szklankę i trącał o szklankę Matake.

Na dworze świecił już księżyc. Wreszcie postanowił Matake zabrać się do odjazdu. Kiedy jednak wyciągnął sakiewkę, aby płacić, nic w niej już nie zostało. Z pustą sakiewką w ręku popatrzył na szynkarkę.

— Cóż teraz? — powiedział.

— Ach głupstwo... takiemu człowiekowi, jak ty jesteś...

— Skredytuje cię — wykrzyknął Kiro.

— Zawierzysz mi? Czyż znasz mnie? — pytał Matake i wpatrywał się ciągle w szynkarkę.

— Ależ naturalnie. Mateja znam również. To jest twój syn, nieprawda?

— Konie znają drogę! — wykrzyknął Kiro.

Matake chciał coś odpowiedzieć, ale nie rzekł ani słowa, ponieważ wydało mu się, że twarz szynkarki spłonęła na moment rumieńcem.

Matake wyszedł. Śmiejąc się, wsiadł na wóz. Śmiejąc się, pożegnał.

Do domu dotarł późną nocą. Mateja oczekiwał przed bramą i był ogromnie zdumiony, kiedy w pełnym świetle księżyca zobaczył, że ojciec wraca tak zadowolony. Matake zszedł z wozu, rzucił synowi lejce i powiedział:

— Mateja, wyobraź sobie, że obrabowano mnie.

— Obrabowano? Gdzie? W lesie Ilanik?

— Nie. W szynku w Antymowie.

Ojciec i syn spojrzeli na siebie. Chłopak opuścił oczy, a Matake, śmiejąc się, wszedł do domu, aby udać się na spoczynek.

DZIEŃ WARSZAWY

POGODA

Prognoza na dzień 3 sierpnia br. Nadal dość pogodnie przy słabych lub umiarkowanych wiatrach głównie z północnego zachodu. Noc chłodna. W ciągu dnia temperatura od 22 st. nad morzem do 28 st. na Dolnym Śląsku.

DOLNY ŚLĄSK WARSZAWIE

Dnia 23 bm. w Prezydium Rady Ministrów przyjęta została przez tow. **premiera Józefa Cyrankiewicza delegacja Cechu Stolarzy z Twardej Góry (Dolny Śląsk)**, która przekazała na jego ręce wagon mebli na rzecz odbudowy stolicy.

Ofiarowane sprzęty tow. premier przekazał Zarządowi Głównemu TUR. Ta sama delegacja wręczyła premierowi artystycznie rzeźbione w drzewie godło państwowe.

ZBIÓRKA NA ODBUDOWĘ STOLICY

Trwająca zaledwie od trzech tygodni druga zbiórka na **S. F. O. S.** przyniosła z terenu całej Warszawy z górą 1 milion złotych.

Związek Gospodarczy „Społem" zgodnie z wnioskiem Stołecznego Komitetu Odbudowy Warszawy, zgodził się zryczałtować swe świadczenia na S.F.O.S. i zobowiązał się wpłacić do końca bieżącego roku 10 milionów złotych.

KONCERTY POPULARNE

W niedzielę dnia 3 sierpnia 1947 r. staraniem **Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego** m. st. Warsawy, odbędą się następujące koncerty popularne:

Park Ujazdowski — Orkiestra Wodociągów i Kanalizacji Z. M. pod. dyr. ob. **St. Dutkiewicza** od godz. 15 do 17.

Park Dreszera — Orkiestra Wodociągów i Kanalizacji Z. M. pod dyr. ob. **St. Dutkiewicza**, od godz. 17,30 do 19,30.

Park Paderewskiego — Orkiestra Reprezentacyjna M. Z. K. pod dyr. **L. Cymermana**, od godz. 12 do 14,

Park Żeromskiego — Orkiestra Reprezentacyjna M. Z. K. pod dyr. **L. Cymermana**, od godz. 14.30 do 16,30.

Park Sowińskiego — Orkestra Reprezentacyjna M. Z. K. pod dyr. **L. Cymermana**, od godz. 17 do 19.

W LIDZE MORSKIEJ

Liga Morska Okręg Warszawski i Stołeczny organizuje we wszystkie dnie świąteczne i przedświąteczne miesiąca sierpnia br. w sali teatru na Pradze ul. Zygmuntowska Nr 8 imprezy artystyczne z udziałem wybitnych sił stołecznej sceny estrady i radia.

Tytuł pierwszego widowiska (sobota 9.8 godz. 18.30 i niedziela 10.8 dwukrotnie 17 i 10) brzmi „Piosenką przez morze".

Meble na raty dla warstw robotniczych

Przekształcenie dotychczasowej produkcji

Poprawa jakości — rozszerzenie sprzedaży ratalnej

Państwowe fabryki przemysłu drzewnego nastawione były w pierwszym rzędzie na **produkcję mebli biurowych.** Było to szczególnie uzasadnione, jeśli chodzi o rynek warszawski. Ogólne zniszczenie stolicy odbiło się i na urządzeniach urzędów, toteż 100 wagonów mebli, dostarczanych miesięcznie na zamówienie oddziału warszawskiego CHPD, zawierały zaledwie 20 procent mebli mieszkalnych.

Meble mieszkalne na potrzeby prywatnych nabywców można podzielić na trzy zasadnicze rodzaje: **tzw. komplety luksusowe:** jadalnie, sypialnie i gabinety, fornierowane orzechem, brzozą itp.; **komplety z tańszego drzewa** o fornierze dębowym oraz **pojedyncze sztuki.** Cena od 100.000 do 150.000 zł za elegancką jadalnię lub sypialnię — dla ludzi pracy jest naturalnie pozycją zupełnie nierealną.

Dla przeciętnego warszawiaka, szczególnie przy obecnych warunkach mieszkaniowych, ważne są przede wszystkim meble pojedyncze oraz tzw. komplety „kombinowane". Ale nabycie ich wobec wysokich cen — **sosnowa szafa około 15.000 zł,** a fornierowana **od 28.000 do 35.000 zł,** czy też pudło tapczanu w cenie **10.000 zł,** a tapicerskiego od **32.000 do 40.000 zł** — były niedostępne dla ludności pracującej.

Nie tak łatwo się umeblować

Dopiero sprzedaż ratalna umożliwia szerszym masom nabywanie mebli.

Każdy pracownik państwowy, samorządowy lub spółdzielczy ma prawo do kupna za sumę równą jego 3-miesięcznym poborom, przy czym wysokość rat miesięcznych odpowiada możliwościom finansowym płatnika, gdyż rozłożona jest na 9 miesięcy.

Tak jest w teorii, ale praktycznie nie jest to łatwe. Dotychczasowa produkcja nie zaspakaja bowiem wzrastającego zapotrzebowania tak, że na zamówione meble trzeba czekać nieraz bardzo długo. Poza tym poważne zastrzeżenia budzi niesolidne często wykonanie tańszych mebli.

Będzie lepiej

Sytuacja na tym odcinku wkrótce jednak znacznie się poprawi, **gdyż po zaspokojeniu zapotrzebowania na meble biurowe—fabryki już obecnie zaczynają przestawiać się na produkcję mebli mieszkalnych.**

Jak twierdzi dyrektor Centrali Handlowej P. D. tow. **Marzyński, w ciągu bieżącego półrocza rynek warszawski otrzyma dwukrotnie większą, niż w pierwszym półroczu, ilość mebli mieszkalnych. Ponadto poprawi się również ich jakość.** Centrala uprawniona bowiem została przez Centralny Zarząd Przemysłu Drzewnego do wyciągania konsekwencji materialnych wobec fabryk dostarczających niesolidnie wykonany asortyment.

Raty i dla robotników

Kupno na raty dostępne jest w chwili obecnej jedynie dla pracowników umysłowych. Dla warstw robotniczych praktycznie nie wchodzi ono w rachubę, gdyż gwarancji kredytowej w wysokości 3-miesięcznego uposażenia nie może dać pracownik fizyczny, któremu przysługuje tylko 2-tygodniowe wymówienie.

W najbliższym czasie i na tym odcinku nastąpią korzystne zmiany. **Parę dni temu Ministerstwo Przemysłu akceptowało propozycję Centrali mającą na celu udostępnienie sprzedaży ratalnej najszerszym rzeszom świata pracy.** Dotyczy to w pierwszym rzędzie stałych pracowników fizycznych, za których gwarancję wezmą Rady Zakładowe, zakłady pracy, czy też związki zawodowe.

W celu obniżenia cen na cieszące się największym popytem meble, Centrala rozpracowuje obecnie plan pewnej standaryzacji, co wpłynie na potanienie produkcji. (g)

W trosce o bezpieczeństwo jezdni

Inicjatywa Towarzystwa „Trzeźwość"

Konferencja, zwołana wczoraj przez towarzystwo „Trzeźwość" miała na celu nie tylko omówienie tak aktualnej sprawy alkoholizmu wśród szoferów, ale i powzięcie konkretnych wniosków i decyzji.

Pijani szoferzy zabójcami milicjantów

Płk Konarzewski Komendant MO Warszawy, operując przeważnie cyframi i danymi statystycznymi, podniósł znaczenie problemu pijaństwa wśród szoferów. Przytaczamy parę danych, które mówią same za siebie. **W 1496 r.** na skutek nieostrożnej i nieprawidłowej jazdy pijanych kierowców samochodowych zostało zabitych **6 milicjantów** regulujących ruch. **W maju 1947 r.** pijani szoferzy spowodowali **10 wypadków śmiertelnych,** w **czerwcu 8, w lipcu 9.** W przeciągu ostatnich trzech miesięcy ukarano szoferów **grzywnami na sumę 1.337.000 zł** spisano **3.643** protokóły, **124 wypadki przekazano prokuraturze.**

Zdaniem płk. Konarzewskiego, przyczyną wielu wypadków jest lekceważenie przepisów **zarówno przez szoferów, jak i przez samą publiczność.** Szoferzy często blokują ulice, „stojąc pod włos" (wyrażenie fachowe) przed różnymi instytucjami, urzędami i kawiarniami i tamują w ten sposób swobodę ruchu na jezdni. Publiczność zaś daje dowód lekkomyślności, ustawiając się na jezdni na kilka minut przed nadejściem tramwaju.

Walnie przyczynić się może do zwiększenia bezpieczeństwa postawienie sygnałów świetlnych na skrzyżowaniach centralnych ulic. Elektrownia miała je podobno zrobić, lecz skończyło się na obietnicy.

90 procent wypadków powodują piący

Jak wykazał w swym referacie **red. Szymański,** według obliczeń Związku Zawodowego Taksówkarzy z 1939 roku, **90 proc. wypadków samochodowych jest spowodowanych przez pijanych szoferów.** Im też należy zawdzięczać olbrzymią cyfrę **33.000 wypadków,** mających miejsce w okresie ostatnich 20 miesięcy. Nawiązując do badania stanu trzeźwości szofera, red. Szymański stwierdził, że dochodzi obecnie do skutku realizacja projektu założenia stacji badania krwi przy Pogotowiu Ratunkowym.

Przedstawicielka sekcji **społecznej** Polskiego Towarzystwa Okulistycznego podkreśliła jak duże **znaczenie ma** dla szoferów **dobry i ostry wzrok. Są** wypadki, że na kursy samochodowe uczęszczają ludzie o **bardzo słabym** wzroku, którym mimo to wydaje **się** prawo jazdy.

Był dekarzem chciał zostać szoferem

Przykładem zaniedbania ,panującego w tej dziedzinie ,jest wypadek, zacytowany przez lekarkę. Zbadała ona uczestnika kursu szoferskiego. **Był tak** krótkowzroczny, że nie mógł rozpoznać mebli ,stojących w pokoju. **Jak** się później okazało, przez to nie mógł pracować w dotychczasowym zawodzie (dekarz), zapisał się więc na kurs samochodowy.

Konferencję zakończono powzięciem rezolucji i powołaniem komitetu do wykonania uchwalonych wniosków. **(kg)**

Chodnik czy boisko?

Na ul. **Chocimskiej** po tej **samej stronie,** gdzie mieści się **Instytut Higieny** jest oryginalny odcinek chodnika. Płyty, zamiast tworzyć jednolitą nawierzchnię, ułożone są tu w pewnych odstępach jedna od drugiej.

Wygląda to nawet malowniczo, gdyż na niezabrukowanych pasach zieleni się trawa. Poza tym przejście tego odcinka ulicy stanowi swego rodzaju sportową rozrywkę. Bardzo trudno bowiem tak odmierzać kroki, aby trafić na płytę, przeważnie wędruje się więc na przemian, po bruku i po ziemi.

Przypuszczalnie oryginalne ułożenie płyt spowodowane było zbyt małą ich ilością, potrzebną na wybrukowanie odcinka.

Czy nie prościej jednak (a na pewno dogodniej dla przechodniów) byłoby ułożyć jednolity chodnik na szerokość dwóch płyt, zamiast tak „dowcipnie" rozciągać go na szerokość czterech?

(g)

Nie taki diabeł straszny jak go malują

Ostatnie dni szczepień ochronnych

Urzędowy termin szczepienia tyfusu minął. Ale warszawiacy jak zwykle przedłużyli go niepotrzebnie. Teraz muszą czekać cierpliwie. W jednym urzędującym punkcie szczepień ochronnych **przy ul. Nowogrodzkiej 12.** Nie braknie tutaj nikogo. Młodzi, starzy, mamusie z dziećmi i cierpiący na wieczny brak czasu — ludzie pracy. Jak widzimy na zdjęciu całe podwórko zajmują klienci.

Na zapytanie dlaczego zwlekali do ostatniej chwili ze szczepieniem, odpowiadają: „A, bo to takie ważne? **Człowiek ma dosyć innych trosk, a tu** jeszcze szczepienie. Zresztą sądziliśmy, że uda się jakoś bez tego".

Przecież szczepienie jest dobrym zabiegiem. Jedno ukłócie igłą i po wszystkim. A jednak ludzie się boją. Hamulcem jest tu przede wszystkim niczym nieuzasadniony przesąd o rzekomo groźnych następstwach zastrzyku.

— Sąsiadka moja — mówi jedna z kobiet — 40 lat była zdrowa jak koń a po zastrzyku zachorowała na tyfus.

Możliwe, ale co to ma do rzeczy?

— Jak to co ma do rzeczy. Choroba przecież kosztuje — odpowiada poddenerwowana już rozmówczyni.

— Widzi pani—tłumaczy ktoś świadomy rzeczy—sąsiadka nosiła w sobie z pewnością już dawno zarazek tyfusu i byłaby po kilku dniach zachorowała. Szczepienie ochronne ujawniło chorobę i złagodziło jej przebieg.

— Możliwe, możliwe lekarz też tak twierdził, a oni najlepiej wiedzą. — No to w takim razie, raz kozie śmierć trzeba się szczepić.

Do wniosku takiego doszli widocznie i inni, bo kolejka czekających wciąż rośnie.

Wszystkim nałogowym opieszalcom przypominamy od siebie, że tym razem to już naprawdę ostatnie dni szczepienia ochronnego. (w. b.)

Produkty bez much i szczurów

Otwarcie nowego targowiska przy ul. Twardej

Mieszkańcy Warszawy zwracali często uwagę na targowisko przy pl. Kazimierza. Raziło ono każdego swym niechlujnym wyglądem. Patrzyli na to również cudzoziemcy, zwiedzający ruiny Warszawy. A przyznać trzeba szczerze, że rozłożone na deskach pieczywo nie sprawiało wśród stert śmieci zbyt budującego wrażenia. Kres temu stanowi rzeczy położyło zarządzenie Wydziału Sanitarnego, który nakazał na tym miejscu całkowite wstrzymanie handlu.

Dzisiaj jest już inaczej. **W sobotę** nastąpiło otwarcie nowego bazaru **przy ul. Prostej i Twardej. Bazar ten jest** zupełnym przeciwieństwem dawnego targowiska, wygląda czysto i schludnie. Już sama nawierzchnia placu świadczy o przystosowaniu do potrzeb stołecznego miasta. Nie ma tam wyrw, lecz równo ułożone płyty betonowe. Targowisko zamykają z dwóch stron murowane hale, w których pomieściły się przeważnie wędliniarnie i piekarze. Pozostałą część zajęły czyste drewniane budki. Przechodząc przez nowe targowisko, można usłyszeć czasem ciekawe rozmowy, świadczące m. in. o zadowoleniu warszawiaków z bazaru, którego nie potrzeba się wstydzić i gdzie można nabyć artykuły żywnościowe, **które zje się ze** smakiem, nie myśląc o rojach **much,** czy nawet... o szczurach.

Trzeba wyjść naprzeciw zimie

Śląsk przoduje w ofiarności

Od zimy dzielą nas jeszcze cztery miesiące, niemniej jednak już teraz musi się o niej myśleć i do niej przygotowywać. Wczorajsze zebranie sprawozdawcze **Centralnego Komitetu Akcji Pomocy Zimowej** było wprawdzie zamknięciem i podsumowaniem wyników i osiągnięć zimy ubiegłej, lecz już przez omówienie spraw zawsze aktualnych np. **pomoc najbliższym** powinno było stać się bodźcem dla opracowania planu akcji na rok bieżący.

Druga akcja Pomocy Zimowej, przeprowadzona w okresie od 1.10 do 30.4 1947 r., dała — jak wynika ze sprawozdania prezesa Centralnego Komitetu Pomocy Zimowej — imponujące wyniki. Dochód, uzyskany z wpływów od poszczególnych ministerstw oraz z ofiarności społecznej, przewyższył 6-krotnie dochód z r. 1945/46, dając w sumie 621 milionów zł. Podstawą finansową całej akcji było dobrowolne opodatkowanie się, dopłaty do świadectw przemysłowych, biletów kinowych i teatralnych, nalepek, zbiórek ulicznych itp. Specjalny okólnik premiera zalecał wszystkim ministerstwom współudział w akcji i jak najdalej idącą pomoc. Okólnik ten znalazł powszechne zrozumienie. Największy wkład dało **Ministerstwo Przemysłu** (30 milionów zł) i **Ministerstwo Aprowizacji i Handlu** (22 miliony). Nie wyzyskały swych możliwości przyjść z pomocą Akcji Zimowej tylko dwa ministerstwa — **Komunikacji** oraz Poczt i Telegrafów. Ministerstwa, instytucje państwowe i samorządowe, Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych i zbiórki w urzędach skarbowych dały wpływy w wysokości **255 milionów zł.**

Z ofiarności społecznej należy podkreślić dwie pozycje. Pierwszą i największą, tj. **wkład świata pracy i związków zawodowych,** wynoszący prawie **120 milionów zł.** oraz ostatnią, tj. **sumę 280.000 zł,** zebraną przez młodzież szkolną. Świat pracy jak i na każdym polu, tak i na polu ofiarności społecznej, wykazał najwięcej zrozumienia i zajął zdecydowanie pierwsze miejsce. Pozycja ostatnia jest wprawdzie najmniejsza, ale stanowi wzruszający dowód ofiarności naszej młodzieży, która potrafiła ze swych uciułanych skrzętnie groszków zebrać sumę bądź co bądź poważną (dla porównania weźmy wpływ **1.707.000 zł od wolnych zawodów).**

Tak się już zdarza, że ile razy pisze się o akcjach zbiórkowych, obejmujących całą Polskę (np. akcja na odbudowę Warszawy), to przeważnie **pierwsze miejsce pod względem ofiarności zajmuje Śląsk.** Podobnie rzecz ma się w tym wypadku. Cyfra wkładów, osiągnięta przez **Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Katowicach wyraża się sumą 188 milionów złotych (województwo krakowskie 24 miliony zł).**

Ażeby dać wyobrażenie o znaczeniu akcji Pomocy Zimowej, należy dodać, że w ubiegłym okresie zimowym Komitet rozdał podopiecznym **276 wagonów żywności i 1.077 wagonów opału,** zebranych niezależnie od wkładów pieniężnych. **(kg)**

Teatry

TEATR ROZMAITOŚCI (Marszałkowska) „Szklana menażeria"

„MAŁY" (Marszałkowska 81); godz 18 „Wiele hałasu o nic" wg Szekspira.

„POWSZECHNY" (Zamojskiego 20) godz 18 „Człowiek który szuka śmierci".

TEATR MUZYCZNY „Siedem śmiechów głównych". Początek w niedziele i święta o godz 15.30 i 19-tej. W dni powszednie godz. 19-ta

JASKÓŁKA (Marszałkowska 69) o godz. 18 „Sprawa Moniki"

„STUDIO" (Karowa 31) o godz. 19.15 komiczna farsa Mayo „To moje dziecko"

TEATR COMOEDIA — „Przyjaciel przyjdzie wieczorem".

Kina

PALADIUM (Złota 7-9) „Cienie przeszłości", pocz. 13.00, 15.30, 18.00 i 20.30.

ATLANTIC (Chmielna 33): początek 14. 16 i 20 „Pięciu zuchów"

POLONIA (Marszałkowska 56) „Płonąca żagiew", pocz. 14, 16 i 20.

STYLOWY (Marszałkowska 112), pocz o godz 13, 15 i 21; „My z Kronsztadtu".

SYRENA (Praga Inżynierska 2), od godz 14 „Piotr I"

TĘCZA (Żoliborz, Suzina 4); „Goal".

CYRK NR. 3 Mokotowska róg Polnej codziennie bogaty, atrakcyjny program 16 numerów, wspaniała tresura gołębi, klowni, humoryści, balet, tresura koni, akrobacje. Początek przedstawień o godz. 19-tej minut 30. W soboty i niedziele o godz. 16-tej minut 15.

Radio

Na dzień 3 sierpnia 1947 r. niedziela

6.57 Pieśń por. 7.00 Por. aud. muz. 8.00 Dzien. por. 8.20 Muz. 8.50 Pogad. Zw. Pol. Rodzin Radiow. 9.00 Nabożeństwo z kościoła Farnego. 10.00 Aud. region. 12.05 Poran. symfonia w przerw. rodiokronika i najciekaw. audycje przyszł. tyg. 13.40 Aud. dla świetl. wiejsk. 14.30 Zagadki rad. 14.40 „Świerszcz w ruinach". 15.20 Aud słowno- muz. dla dzieci pt. „Na Kujawach różną skrzypice". 15.40 Arie i pieśni w wyk. W. Bregy. 16.02 1 aud. z cyklu „Nieśmiertelna symfonia". 16.45 „Z życia kult.". 16.50 „Sierpniowa noc" — report. poetycki. 17.00 „Podwiecz. przy mikrofonie". 18.25 „Panienka z okienka". 18.50 „Trzeci ogólnopolski Salon Plastyki". 19.00 „U nasz. przyjac.". 19.30 Aktualności dźwięk. 19.50 Aud. ludowa. 20.30 „Spacer. przez eter.". 21.00 Dzien. wiecz. 21.30 Aud. Chopinowska. 22.05 Muz. 22.15 Muz. tan. 23.00 Ost. wiad. dzien. rad. 23.10 Wiad. sport. 23.30 Muz. tan. 24.00 Hymn.

„CZŁOWIEK ZA BURTĄ" SZTUKA A. CWOJDZIŃSKIEGO

Począwszy od dnia 8 sierpnia br. grana będzie w Teatrze **„Jaskółka"** sztuka autora „Teorii Snów" i „Teorii Einsteina" **Antoniego Cwojdzińskiego „Człowiek za burtą".** Jest to przeróbka z granej już przed wojną ,sztuki Cwojdzińskiego **„Epoka tempa",** dokonana wspólnie przez autora i **W. Ścibora** reżysera sztuki.

Mydła będziemy mieli pod dostatkiem

Fabryki pracują na pełnych obrotach

Pozostająca pod Tymczasowym Zarządem Państwowym **fabryka Schichta** jest zakładem, którego produkcja najżywiej może, najbardziej bezpośrednio interesuje szerokie rzesze naszych czytelników— ściślej mówiąc naszych czytelniczek — gospodyń.

Mydło!... Boże kochany... Ręczę że gdyby można było nagrać na płytę to, co mówi się we wszystkich domach nie tylko Warszawy, ale całej Polski, rano w południe i wieczorem to wszędzie usłyszelibyśmy: **„znowu mydło się wymydliło", „Gdzież się ono podziewa? — niedawno kupiłam kawałek". „Znowu, moja pani kochana pranie. Mydła muszę kupić..." itd. itp.**

Fabryka Schicht przy ul. Szwedzkiej jest właśnie jedną z tych, które zaspakajają te nasze najbardziej codzienne potrzeby. Zburzona niemal doszczętnie przez Niemców, odbudowuje się własnym wysiłkiem i własnym „sprytem".

Obecnie pracuje dział mydlarni i proszkarni. Przy tym zaznaczyć należy, że jeżeli chodzi o mydło, to wyprodukowano go w ostatnim miesiącu **250 ton,** czyli więcej niż było przewidziane w planie.

I tu musimy podzielić się z naszymi czytelnikami wesołą nowiną. Jak nas informują w fabryce, **zapas surowca otrzymany z przydziałów Zjednoczenia Przemysłu Przetwórczo - Tłuszczowego wystarcza na całoroczną produkcję.** Jednym słowem możemy spać spokojnie i nie bardzo wymyślać naszym dzieciom za „wyświechtane" w piasku sukienki i brudne ręce. Będziemy mieli czym prać i czym myć się.

A teraz przejdźmy na chwilę do fabryki. Proces fabrykacji mydła jest bardziej skomplikowany niż to się przeciętnemu laikowi wydaje. Oto w olbrzymich kotłach - basenach gotuje się gęsta masa. Para bucha, w powietrzu unosi się ostry mydlany zapach. Młody technik objaśnia:

— Początkowo do kotła wlewamy troszkę wody... jakieś dwieście litrów... („Troszkę" widocznie jest pojęciem bardzo względnym). Obecnie mydło jest już prawie gotowe. Gęsta masa wyjęta drewnianą łopatką zastyga w powietrzu.

— Trzeba jeszcze oddzielić glicerynę — wyjaśnie dyt. **tow. Domański.**

— Glicerynę?

— Tak, mamy bowiem aparat do produkcji gliceryny. Otrzymujemy ją z ługów glicerynowych, które wytwarzają się przy produkcji mydła.

Przechodzimy do chłodni, gdzie masa mydlana w specjalnych aparatach zastyga i zmienia się w normalne twarde mydło.

W proszkarni specjalna maszyna wyrabia pudełka, w sposób bardzo kunsztowny. Z jednej strony wkłada się zwyczajną tekturkę — z drugiej wychodzi gotowe pudełko. Tam wsypuje się gotowy proszek.

Prócz wspomnianych już produktów fabryka wyrabia **mydło włókiennicze,** mające zastosowanie w przemyśle, mydło szare dla Min. Zdrowia, znany ogólnie proszek do szorowania **„Vim"** no i **kosmetyki — mydła „Elida", kremy, pasty do zębów** nie ustępujące niczym zagranicznym. Ta produkcja jednak musi być siłą rzeczy ograniczona. Podstawą jest przecież to zwyczajne proste mydło do prania a tego, jak się dowiedzieliśmy, fabryka dostarczy nam w najbliższym czasie pod dostatkiem.

Z. Kwiecińska

Nie przyjmować banknotów albo wydawać resztę

MZK winno jak najprędzej uregulować drażliwą sprawę

29 ub. m. o godzinie 11 m. 30 w tramwaju zdążającym ulicą Marszałkowską w kierunku Placu Zbawiciela — zdarzył się następujący wypadek:

Jedna z pasażerek wsiadając do wozu, zaznaczyła na wstępie konduktorowi **Nr 8441,** że może zapłacić za bilet jedynie banknotem 1000-złotowym. Konduktor bez słowa zainkasował 1000 zł, tak, jak gdyby posiadał odpowiednią ilość drobnych do zmiany banknotu. Kiedy ob. **Chielimowska Anna** upomniała się o wydanie reszty, konduktor oświadczył jej, że pieniędzy nie ma — oddał je bowiem w międzyczasie kontrolerowi, co wywołało zrozumiały sprzeciw zarówno ze strony zainteresowanej jak i reszty pasażerów. Rozpoczęła się ostra wymiana zdań. Wezwana milicja zażądała od konduktora zwrócenia gotówki. Ten ponownie odmówił, twierdząc uparcie, że 1000 zł, zabrał kontroler, który jednak znikł.

Potem pojawił się ponownie i po wspólnej naradzie z konduktorem zaproponowali pasażerce zwrot pieniędzy. Ta rozdrażniona odmówiła ich przyjęcia, oskarżając funkcjonariuszy MZK o chęć przywłaszczenia pieniędzy. Milicja zatrzymała konduktora, kontrolera, pasażerkę i świadków w celu sporządzenia protokółu.

Nie chcemy przesądzać sprawy ani rzucać gołosłownych oskarżeń. Trzeba jednak stwierdzić, że incydent przy wydawaniu reszty nie jest odosobniony. Należało by wydać odpowiednie przepisy, na podstawie których konduktor byłby albo **uprawniony** do nieprzyjmowania banknotów, albo **zobowiązany** do skrupulatnego wyliczenia się z nich.

Wymaga tego godność pracowników i interesy pasażerów. **(wb)**

Kronika wypadków

SAMOBÓJSTWO NA CMENTARZU. — **Siwek Michał,** lat 58 powiesił się na cmentarzu Św. Wincentego przy grobie syna. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził zgon. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz milicyjnych.

CEGŁĄ W GŁOWĘ. — Zatrudniony przy rozbiórce domu ul. Grzybowska 18 **Dubałewski Antoni,** lat 27, został ugodzony w głowę spadającą cegłą, odnosząc rany tłuczone potylicy. Po nałożeniu opatrunku poszkodowanego pozostawiono na opiece domowej.

SPADŁ Z II PIĘTRA. — **Ranke Józef,** lat 32, zamieszkały przy ul. Byczyńskiej 25, wypadł z okna 2 piętra, odnosząc ogólne potłuczenia. Pogotowie przewiozło go do szpitala przy ul. Grochowskiej 227.

Występy Opery Śląskiej

w Państwowym Teatrze Polskim

Od dnia 2 sierpnia br. odbywają się w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie występy Opery Śląskiej przyjmowane w letnim sezonie ubiegłego roku entuzjastycznie przez publiczność Warszawy.

W sobotę na pierwsze przedstawienie odegrana została opera „Halka" w całkowicie nowej oryginalnej inscenizacji St. Jarockiego, w obsadzie: Calma, Arno, Szamborska, Hiolski w rolach głównych. Przy pulpicie Jerzy Sillich.

W akcie I i III balet układu St. Miszczuka.

W niedzielę dnia 3 sierpnia „Cyrulik Sewilski" Rossiniego z Barbarą Kostrzewską, B. Paprockim, A. Kawecką, A. Majakiem, J. Adamczewskim i innymi. Dyryguje: Jerzy Sillich.

Dyrekcja Opery Śląskiej jednocześnie nadmienia, iż passe-partout Państwowego Teatru Polskiego są nadal ważne na przedstawienia Opery Śląskiej prócz przedstawień popołudniowych.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Godziny przyjęć:
Redaktor Naczelny od godz. 15—16
Sekretarz Redakcji „ „ 10—11

Telefony:
Redaktor Naczelny 86-845
Sekretarz Redakcji 88-228
Kierownicy działów 891225

ADMINISTRACJA czynna od godz.: 8—16
Konto P. K. O. w Warszawie 1-1000
B. G. K. Oddz. Gł. w W-wie Nr. 749
Bank Gosp. Spół. Oddz. Wojew. w Warszawie Nr. 101

PRENUMERATA zł. 60.— miesięcznie wraz z przesyłką pocztową

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, ul. Smolna 12.

Cennik ogłoszeń ukazuje się w poniedziałki, środy i piątki.

LISTY Z KARKONOSZY

Szkodliwa zabawa

(Od naszego korespondenta)

Każdy, kto odwiedza przepiękne okolice Karkonoszy, „zżyma się i dąsa" na *ciągłe zmiany nazw miejscowości.* Temat ten został podchwycony przez wszędobylskich dziennikarzy. Pisali o tym ci i owi, ukazało się sporo dłuższych i krótszych notatek, mniej lub bardziej dowcipnych felietonów. Wydaje mi się jednak, że same *zagadnienie jest znacznie poważniejsze. W ciągłych zmianach nazw miejscowości, w trakcie których niektóre miejscowości powiatu jeleniogórskiego zmieniały nazwę nawet czterokrotnie, widzę nieumyślne czy może nawet umyślne szkodnictwo!* A dla czego szkodnictwo — zaraz udowodnię.

Po pierwsze — zmiana nazwy miejscowości pociąga za sobą poważne koszty, które lepiej byłoby przeznaczyć na inne, bardziej produkcyjne cele. Zarabiają malarze szyldów, wytwórcy pieczątek, drukarnie itp., natomiast tracą wiele zdrowia i nerwów mieszkańcy tych okolic...

Po drugie trudno się dopatrzyć w tych zmianach jakiegoś sensu, poza tym, że jeżdżą sobie różne komisje, pobierają dicty i... wymyślają często cudaczne nazwy.

Nikt mi nie wytłumaczy, czemu np. dawne niemieckie *Schmiedeberg* przemianowywano kolejno na: *Kuźnick, Kowalowa Góra, Krzyżatka*, aby wreszcie skończyć na nazwie *Kowary? Agnotendorf*, słusznie nazwany początkowo *Agnieszkowem*, nazwano *Jagniątkowem*. Zmieniono nazwę *Matejkowic*, zacierając pewną tradycję, gdyż tutaj jeśli się nie mylę, odnaleziono wywiezione przez Niemców wielkie obrazy historyczne Matejki. Miejscowość *Arnsdorf* nazwano początkowo *Jurantowem*, później — *Hlondowem*. Nikt mnie nie posądzi o specjalną sympatię dla kardynała Hlonda, ale zmieniać obecnie nazwę tej miescowości na *Milków* (czy na intencję administratora apostolskiego diecezji Wrocławskiej ks. Millika) — jest jednak grubą nieprzyzwoitością!

Po trzecie — dopatruję się szkodnictwa w zacieraniu dawnych, historycznych nazw polskich. Najjaskrawszym tutaj przykładem jest historia z miejscowością *Chojnasty*. Jest ona związana historycznie z *zamkiem Chojnasty (niem. Kynast)*, dźwigniętym przez Bolesława Krzywoustego na miejscu, gdzie wg. przypuszczeń, które może już w najbliższym czasie zostaną potwierdzone przez wykopaliska — wznosiło się w IX wieku prasłowiańskie grodzisczce.

W podstawowym dziele Damrotha „Die Alteren Ortsnamen Schlesiens" (1896) na str. 165 mamy wyraźnie podaną w polskiej pisowni nazwę „Chojnasty". To samo pokazano mi w książce o Karkonoszach ,wydanej we Wrocławiu 1898 (str. 181). Dlaczego więc ktoś nieodpowiedzialny zmienia nazwę *Chojnasty* na nic nie mówiący, nie związany z żadną historyczną, prapolską i prasłowiańską tradycją — *Sobieszów?*

Czemu *Góry Jeziorne*, która to nazwa jest podana *po polsku* i u tegoż Damrotha nazwano z niemiecka *„Iserskimi"?*

Po czwarte — mania ciągłych zmian wprowadza poczucie niestałości, niepewności. Jest to szczególnie szkodliwe na tych ziemiach, zaludnionych przez przybyszów z dalekich okolic kraju, nie raz czujących się jeszcze nieco obco, a strasznych przez mającą polityczne cele plotkę...

Po piąte — ku uwadze odpowiednich „czynników miarodajnych" pozwalam sobie przytoczyć zasłyszaną przeze mnie osobiście scenkę przy kasie kolejowej. Ktoś prosi o bilet do Krzyżatki (nie wiedział, biedak, że nazwa ta była aktualna przed paroma tygodniami). Kasjerka nie rozumie, o jaką stację mu chodzi. Czy może o Kowary? Dyskusja się przedłuża. Wreszcie — ustalają zgodnie, że chodzi im o... Schmiedeberg! Do gadali się. Tylko szkoda, że *podstawą porozumienia stała się dawna nazwa niemiecka!*

Na podstawie tego autentycznego wypadku pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że zrozpaczona *ludność miejscowa coraz częściej będzie wracała do dawnych nazw niemieckich*, które mają bezsporną decydującą zaletę: są stałe(!?)

Jerzy Kuryluk

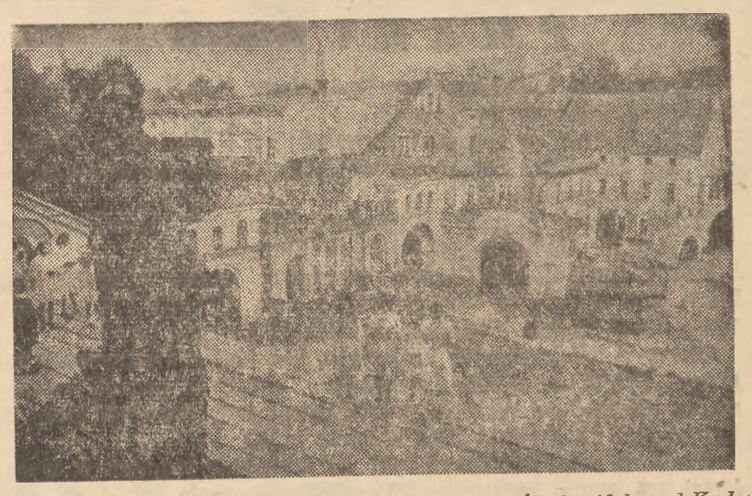

Fragment Bazyliki Najśw. Marii Panny na Dolnym Śląsku 12 km od Kudowy

Z MIAST I WSI

TYLKO 15 PROC.

Na kupców lubelskich, prowadzących stoiska w halach miejskich, padł strach. W czasie największego ruchu zjawili się tam członkowie Społecznej Komisji Kontroli Cen OKZZ i Komisji Specjalnej. Stwierdzono pobieranie paskarskich cen i wiele nadużyć w prowadzeniu książek podatkowych. Bojąc się odpowiedzialności, wielu „kupców", zostawiając towar bez opieki, zbiegło. Protokóły zostały jednak spisane, a winni oszustw pociągnięci będą do odpowiedzialności. Kontrola wykazała, że jedynie 15 proc. właścicieli stoisk prowadzi handel uczciwy.

OGÓRKOWE MASŁO

Anna Jeleń z pow. Krasnystaw chciała dużo zarobić. I dlatego wpadła na niecodzienny pomysł. Duże ogórki okładała cienką warstwą masła i sprzedawała je jako... oselki doskonałego masła. Jedna z pokrzywdzonych odkryła jednak w porę machinację oszustki. Anną Jeleń zaopiekowała się milicja, skierowując sprawę do sądu.

CHOĆ MAŁO, ALE POSIEDZI

Niejaka Zofia Pauschek — Niemka z Bydgoszczy — w pierwszych miesiącach okupacji oskarżyła przed policją niemiecką obywatela polskiego Jakuba Sułkowskiego o pobicie jej i zniszczenie portretu Hitlera. W następstwie tej denuncjacji Jakub Sułkowski został aresztowany i przez czternaście miesięcy nieludzko torturowany. Butnej Niemce jej czyn nie uszedł jednak bezkarnie. W tych dniach skazana została przez Sąd Okręgowy w Bydgoszczy na trzy lata więzienia.

WIĘCEJ UWAGI — MNIEJ STRAT

Pastwą rozszalałych płomieni padły w tych dniach zabudowania gospodarskie rolnika spod Inowrocławia, Wł. Wilczyńskiego. Pomimo, że w gaszeniu ognia wzięły udział ochotnicze oddziały straży pożarnej, nie udało się uchronić przed zniszczeniem wielkiej ilości zebranego w stodole zboża. Szkody wyrządzone pożarem wynoszą ponad milion złotych. Ogień powstał od iskry z motoru elektrycznego.

NADARZYŁ SIĘ NADARZEWSKIEJ ZAROBEK

Pomorze z powodzeniem likwiduje szkodników gospodarczych. W ostatnich dniach znów kilkunastu spekulantów zostało przykładnie ukaranych. W dobranym towarzystwie znalazła się Janina Nadarzewska, właścicielka piekarni z Włocławka, która sprzedawała chleb żytni po 60 zł za kg. W Komisji Specjalnej oświadczyła, że chciała „więcej zarobić". Spekulantka ukarana została grzywną 100.000 zł i 6 miesiącami obozu pracy.

Ofiary

Koło PPR i PPS pracowników B.G.S., wpłaciło kwotę 9.685 zł jako ofiarę na wdowy i sieroty po powstańcach Warszawy.

•

Strażnicy Oddziału I i II Komendy Okręgowej S.O.K. wpłacili kwotę zł 25.335 jako ofiarę na fundusz pomocy dla wdów i sierot po pomordowanych w Chodakowie.

Alchemia spekulantów

czyli jak zamienia się sodę na złoto i co z tego wynika

(Od naszego korespondenta)

Delegatura Komisji Specjalnej w Rzeszowie, przy czynnej i energicznej akcji Społecznej Komisji Kontroli, wykrywa nadużycia sięgające swymi początkami do miast i ośrodków, niekiedy bardzo daleko od Rzeszowa położonych.

I tak w **Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Łańcucie wykryto** onegdaj około **12 ton sody** oczyszczonej i krystalicznej, nabytej po cenach spekulacyjnych. W toku dochodzenia ujawniono, iż **hurtownia** chemiczna „Wspólnota" w Gliwicach, dzięki specjalnym manipulacjom, posiada stale na składzie zapas tego artykułu, produkowanego w ilości nie wystarczającej i, tym samym, bardzo poszukiwanego.

Wicedyrektor tej hurtowni, przekonawszy się, że bez żadnych chemicznych formułek i specjalnych tygli można nawet sodę zamienić na złoto, za łapówkę **w kwocie 125 tysięcy sprzedał większą ilość** tego artykułu niejakiemu Domańskiemu — właścicielowi hurtowni „Avit" w Krakowie.

Nawiązawszy szerokie stosunki handlowe, którymi objął również województwo rzeszowskie, Domański odsprzedał sodę **52 kupcom**, pobierając od nich cenę „tylko" trzykrotnie wyższą od ceny ustalonej, a wystawiając im fikcyjne rachunek według ceny sztywnej.

W ten sposób kierownik Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Łańcucie, nabywając sodę, płacił za nią po 35 zł za 1 kg zamiast po 10.20 zł mimo, iż otrzymywał od Domańskiego rachunki według cen sztywnych.

Tego rodzaju kalkulacja wciągnęła i jego w tok mętnych spekulacji, gdyż chcąc odbić poniesione koszty wystawiał kupującym rachunki według cen sztywnych, do nich zaś w przemyślny sposób dopisywał fikcyjne pozycje, które wyrównywały mu straty własne.

Ten pomysłowy „łańcuch spekulanckiego szczęścia" przerwała Delegatura Komisji Specjalnej. Niefortunni naśladowcy Dunikowskiego poniosą surową karę, gdy przekonają się, że sody nie wolno u nas zamieniać na złoto, ale można ją za to zamienić na obóz pracy.

C. Błońska

Likwidacja spuścizny p. Mikołajczyka

Akty nadania dla prawdziwych rolników

Wojewódzka Komisja Ziemska w Bydgoszczy zakończyła pierwszy etap pracy w zakresie weryfikacji przydziału gospodarstw poniemieckich.

Było to tym bardziej ważne, iż w smutnej spuściźnie po rządach p. Mikołajczyka w Ministerstwie Rolnictwa, pozostał cały szereg wypadków rozdawania „ciepłą ręką" swoim ludziom dużej ilości ziemi. Tak więc jako gospodarze zarejestrowali się wysocy urzędnicy instytucji powiatowych, żony funkcjonariuszy Ministerstwa, a nawet i dobre znajome, czego najlepszym dowodem, iż jako gosposia wiejska figuruje jedna z artystek.

Obecnie prawdziwi rolnicy otrzymali akty nadania, pozostali zaś użytkownicy po wykazaniu, iż ziemię otrzymali niepraw nie, zostali skreśleni z listy.

Ziemia w Polsce jest zbyt cenna, aby mieli z niej korzystać amatorzy, dla których ma się ona stać tylko źródłem dochodu, lub miejscem wypoczynku.

Na objęcie gospodarstwa czekają chłopi — repatrianci, chłopi z przeludnionych powiatów, chłopi — zdemobilizowani żołnierze, lub byli uczestnicy walk o niepodległość.

Oni to przede wszystkim mają prawo do ziemi. Nie tylko dla tego, że każdą jej piędź wywalczyli, ale i dlatego, że dają pewność, należytego wykorzystania pola, które ma rodzić chleb dla wszystkich.

2.500 osadników obejmuje gospodarstwa

na przydzielonych obszarach woj. lubelskiego

Obszary południowe powiatów województwa lubelskiego stanowią doskonały teren osiedleńczy.

Z przeludnionych wsi przybywają tu rolnicy, aby otrzymać gospodarstwa. Najliczniej zgłaszają się do wyjazdu chłopi z powiatu puławskiego, kraśnickiego i lubelskiego. Ostatnio ze Trzciniec wyjechało 40 rodzin ORMO-wców. Ogółem ponad 2.500 osadników zagospodarowuje się na przydzielonych gospodarstwach.

Ażeby dopomóc w tegorocznych zbiorach rolnikom nowozasiedlonych powiatów zorganizowano brygadę żniwną, liczącą 120 osób. Pracują oni w hrubieszowskim i tomaszowskim powiecie.

»TRYBUNA WOLNOŚCI«

TYGODNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

przynosi w numerze 25 (133):

A. M. — Ważna Ustawa.
Ostap Dłuski — Po konferencji paryskiej.
Marcel Cachin — Francja a Polska.
Z. Młynarski — Tadeusz Kościuszko.
Zygmunt Milewicz — Sytuacja gospodarcza Polski.
Helena Jaworska — W rocznicę Powstania Warszawskiego.
A. W. — U progu Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej.

Z tygodnia na tydzień. — Z całego kraju. — Na widowni. — Przegląd tygodnia. — Wolna Trybuna. — Sport tygodnia.

1857

Importowo-Eksportowa Centrala Chemikaliów i Aparatury Chemicznej

Sp. z o. o.

WARSZAWA, JASNA 10
Tel. 870-24 i 853-23
Adres Tel. CIECH — WARSZAWA

ŁÓDŹ, ul. Senatorska 29, tel 1-17-35
GLIWICE, Plac Wolności 2, tel. 23-34
SZCZECIN, ul. Bogurodzicy 2, tel. 0-11
GDYNIA, ul. 10-go Lutego 25, tel. 2-23-32

prowadzi handel zagraniczny surowcami i artykułami chemicznymi, farmaceutycznymi oraz aparaturą laboratoryjną

1851

UKAZAŁY SIĘ

«NOWE DROGI»

Nr 4

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Wł. Gomułka - Wiesław — W Trzecią Rocznicę	1
R. Zambrowski — Decydujący czynnik stabilizacji politycznej	5
Z. Kormanowa — Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa	17
St. Jędrychowski — O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej	47
F. Bilnowski — Problematyka planu inwestycyjnego	58
C. Bobińska — Tradycje i teraźniejszość	72
Z.S.R.R.	
Dr M. Szulkin — Prof. Włodzimierz Piczeta	92
Z. Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej	95
S. Żurawicki — Z prasy radzieckiej	116
PROBLEMY I IDEE	
J. P. Trajnin — O demokracji typu szczególnego	119
R. Garaudy — Komunizm a etyka	135
WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA	
T. P. — „Ześlizgnięcie się na prawo" we Francji	154
F. Fiedler — XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej	161
Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej	171
E. Marczak — Włochy „pod opieką" imperializmu anglo-amerykańskiego	177
W. B. — Bezdroża partii Schumachera	180
RUCH ZAWODOWY W POLSCE	
Wł. Sokorski — Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych	186
E. Furoczko — Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego	190
ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE	
St. Żółkiewski — Kronika Kulturalna (III)	200
Z ŻYCIA PARTII	
Andrzejewski — PPR — Partia masowa	205
Werfel — Nieudana obrona	209
Tepicht — Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej	214

1855

OGÓRKI DO KISZENIA
w każdych ilościach dostarcza Spółdzielnia Owocarsko - Warzywnicza
SAMOPOMOC CHŁOPSKA
Warszawa, Koszykowa 65, tel. 87288
Praga, Radzymińska 6, tel. 4326.
Najwyższe nasilenie podaży. Najniższe ceny. 1873

„Chłopska Droga"
TYGODNIK PPR DLA WSI

CZAPKI
dla instytucji wykonywa
Wytwórnia Czapek i Odzieży
„HAZET" sp. z. o. o.
Warszaw — Kopernika 15
1854

Zakłady Miejskie w Bielawie na Dolnym Śląsku zatrudnią natychmiast na kierowniczym stanowisku technika budowlano-drogowego. Wynagrodzenie dobre, mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia osobiste lub pisemne wraz z życiorysem i odpisami świadectw szkolnych i poprzednich miejsc pracy przyjmują Zakłady Miejskie w Bielawie, Pl. Wolności 1.

1802

PRZETARG

Departament Kwaterunkowo Budowlany M.O.N. ogłasza przetarg nieograniczony na roboty:

1) Na odbudowę budynku mieszkalnego i biurowego Centralnej Składnicy Samochodowej przy ul. Jagiellońskiej Nr 54 w Warszawie,
2) Na remont garaży Centralnej Składnicy Samochodowej przy ul. Jagiellońskiej Nr 54 w Warszawie.

Informacje i druki ofertowe otrzymać można w biurze Dep. Kwat. Bud. M.O.N. ul. Koszykowa 79 blok „C" pok. 117 od godz. 10 do 13-ej od dnia 3 sierpnia do dnia 11 sierpnia br.

Oferty w zalakowanych kopertach, bez znaku firmowego z napisem „Oferta na roboty (wymienić obiekt i rodzaj roboty) należy składać do skrzynki przetargowej przy drzwiach pok. Nr 117 w dniu 12 sierpnia 1947 r. godz. 11.00.

Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacone wadium w wysokości 1% sumy kosztorysu. Termin wykonania robót do dnia 1 października 1947 r.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 12 sierpnia br. w pokoju przetargowym Nr 109-b o godz. 11.30.

Departament Kwaterunkowo Budowlany M.O.N. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz bez obowiązku ponoszenia z tego tytułu jakichkolwiek odszkodowań, prawo wyłączenia z przetargu poszczególnych robót, prawo wolnego wyboru oferenta bez wzlędu na wynik przetargu oraz prawo uznania, że przetarg nie dał dodatniego wyniku i prawo przeprowadzenia w okresie ważności ofert dodatkowego przetargu ustnego lub pisemnego pomiędzy wybranymi oferentami.

Szef Departamentu

1936

Ogłoszenie o przetargu

Centrala Techniczna Oddział Morski w Gdańsku, ul. Lignicka 7 ogłasza przetarg na sprzedaż remanentów poniemieckich mianowicie:

1) 137 sztuk obrabiarek do metalu i drzewa jak: tokarki, frezarki, wiertarki, trugarki, szlifierki i inne.
2) 70 sztuk krosien bawełnianych (waga á 700 kg)
3) 31 sztuk zestawów jedwabniczych (waga á 700 kg)
4) 13391 sztuk opraw do łożysk kulkowych różnych wymiarów odpowiadających katalogowi S.K.F.
5. Artykuły różne, jak: silniki elektryczne, silniki gazowe, generatory drzewne do samochodu, części maszyn dmuchawy, urządzenia dźwigowe, narzędzia i inne.

Wyżej wymienione maszyny i artykuły są do obejrzenia w naszych Składnicach:

Nr 1 w Oliwie, Al. Grunwaldzka 489.

Nr 2 w Gdańsku, ul. Straży Portowej 2.

w godzinach od 12-ej do 15-ej począwszy od 5-go sierpnia br.

Oferty z podaniem oferowanej ceny loco magazyn należy składać w zapieczętowanych kopertach bez firmy, zaopatrzonych jedynie w napis „Oferta na zakup z przetargu" do dnia 14 sierpnia br., w którym to dniu o godz. 12-ej w biurach Centrali Technicznej w Gdańsku przy ul. Lignickiej 7, nastąpi otwarcie ofert.

Wadium w wysokości 2% oferowanej sumy należy wpłacać na nasze konto w P.K.O. w Gdyni Nr XI-54221 lub do naszej kasy, a dowód wpłaty dołączyć do oferty. Wykup i odbiór zakupionych towarów winien nastąpić w ciągu 10 dni od daty zawiadomienia o wyniku przetargu.

Zastrzega się prawo wolnego wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań.

1940

OGŁOSZENIE

Poważne Przedsiębiorstwo Państwowe poszukuje na dobrych warunkach.

1. BUCHALTERA-ki bilansisty do Szczecina

2. BUCHALTERA-ki bilansisty do Gdyni

Oferty wraz z życiorysem kierować do Redakcji pisma pod C. H.—28. 1880

Centrala Handlowa Przemysłu Elektrotechnicznego

Dyrekcja — **Warszawa, ul. Puławska 29, tel. 885-90 i 885-91**

podaje do wiadomości, że w początkach sierpnia br. ukaże się w druku:

KATALOG — CENNIK OGÓLNY HURTOWY NR I

KATALOG — CENNIK OGÓLNY DETALICZNY NR I

Katalogi te będą do nabycia we wszystkich Oddziałach Biurach Sprzedaży i Składnicach C.H.P.E.

Cena 1 egzemplarza wynosi zł 500.— 1915

Elektrownia Warszawska

zakupi natychmiast:

a) Przenośnik węglowy taśmowy, systemu „Simplex", o wydajności 40 ton/godz.

b) Przenośnik węglowy taśmowy, systemu „Bleichert", o wydajności 60 ton/godz.
Oba przełączniki winny być w dobrym stanie i nadawać się do szybkiego oddania do ruchu.

c) Silnik bębnowy do przenośnika, systemu „Bleichert", o mocy 3 KM, 220/380 V, o średnicy bębna 300 mm i długości 550 mm, szybkość obwodowa bębna 1,7 m/sek.

d) Pasy gumowe do przenośników, o następujących wymiarach:
1 szt. o grubości 1 cm, szerokość 60 cm, długość do 100 m
1 „ „ „ 1 cm, „ 55 cm, „ „ 100 m
1 „ „ „ 1 cm, „ 50 cm, „ „ 100 m
Wszystkie pasy mogą być w odcinkach nie krótszych jak 5 m.

Wyczerpujące oferty na piśmie oraz osobiste zgłoszenia prosimy kierować do Biura Zakupów Elektrowni Warszawskiej, pokój 228, Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 41.

1931

Poważna Instytucja zatrudni od zaraz

RUTYNOWANĄ MASZYNISTKĘ

Oferty należy składać do Biura Reklam i Ogłoszeń R.S.W. „PRASA" Delegatura Warszawska, ul. Smolna 13

1862

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOPOWSTAŁA instytucja poszukuje kierownika administracyjno - finansowego. Potrzebna znajomość: 1. księgowości, 2. administracji. Wynagrodzenie do omówienia. Oferty składać do administracji „Głosu Wybrzeża", pod „Centrotekst". G-1888

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcelanowe) wykonywa „El-Cha-Film", Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie. 1296

BRYLANTY — biżuteria — złoto — srebro — zegarki — Kupno — Sprzedaż. Nowy Świat 48. Nowak. 4688

Wytwórnia Siatek Ogrodzeń i wyrobów metalowych
Józef Klaga
W-wa Pl. Grzybowski 1. - Bagno 3|5

GŁOS SPORTOWY

Koszykarki ZSRR przybędą do Polski

Ujrzymy zewodniczki najwyższej klasy

Podczas swego pobytu w Moskwie, dyrektor Państwowego Urzędu WF i PW inż. T. Kuchar otrzymał m. in. zapewnienie, że na mistrzostwa Europy w koszykówce żeńskiej, które odbędą się w 1947 r. w Warszawie, przybędzie reprezentacja Związku Radzieckiego.

Fachowcy doskonale wiedzą, jak wysoką klasę przedstawiają koszykarki ZSRR. Koszykarze ZSRR zdobyli w tym roku mistrzostwo Europy, deklasując większość zespołów. W porównaniu z nimi kobiety przedstawiają jeszcze wyższą klasę i w tej chwili są bezkonkurencyjne na świecie.

Udział więc reprezentantek Związku Radzieckiego w mistrzostwach Europy ma ogromne znaczenie, zarówno widowiskowe, jak i sportowe.

Fakt ten cały świat sportowy w Polsce przywita z żywą radością.

Nowy rekord świata w pływaniu

3x50 metrów stylem zmiennym — 1:25,2

FILADELFIA (Obsł.wł.).

Amerykańska sztafeta pływacka, w składzie: **Frank Harter, Jimmy Jones i Don De Forest**, ustanowiła nowy rekord świata na dystansie 3 x 50 m stylem zmiennym, przepływając tę trasę w czasie 1:25,2.

W najbliższych dniach przybywają do Ameryki słynne pływaczki holenderskie Nel Van Vliet, rekordzistka świata i Koster Van Feggelen. Odbędą one miesięczne tournée po Stanach.

Występy ich oczekiwane są z ogromnym zainteresowaniem i rekordy światowe są poważnie zagrożone.

Budżet sportowy Francji

2 miliardy franków na w. f. i sport

Budżet na cele w. f. i sportu został już w parlamencie francuskim uchwalony: wynosi on... 2 miliardy franków, a więc prawie 2 razy tyle, co w ub. r. Świadczy to najlepiej o zrozumieniu wagi problemu w. f. i sportu w państwie, a szczególnie w okresie powojennym.

Prawie 1 miliard fr. pochłoną wydatki nad pracą w organizacjach młodzieżowych, z czego ok. 750 milionów przeznaczone jest na obozy i kolonie wakacyjne. 50 milionów idzie na p. w., 115 milionów pochłonie koszt organizacji wielkiego międzynarodowego zlotu harcerskiego, przewidzianego na 33.000 uczestników. Zlot ten odbędzie się we wrześniu, w Moisson pod Paryżem. 90 milionów fr. otrzymają w formie subwencji związki i organizacje sportowe. Sportowe zw. pracownicze (FSGT) otrzymają 6 milionów. Dyskusja nad budżetem trwała tylko... 24 godziny.

To i owo w sporcie

ZNANY DZIAŁACZ KOLARSKI i motocyklowy, ob. Fajge, objął stanowisko naczelnego dyrektora Państwowej Fabryki Motocykli w Nowej Wsi pod Katowicami. Fabryka ta produkować będzie „Sokoły", o ltażu 125 ccm.

JOHN COBB, rekordzista świata w jeździe samochodowej (369,7 mil na godz.) w dniu 15 sierpnia będzie starał się w Bonneville (USA) poprawić swój rekord.

Ogłoszenie o przetargu

Ubezpieczalnia Społeczna w Gdańsku ogłasza
NIEOGRANICZONY PRZETARG
na wykonanie i dostawę do gmachu, w Gdańsku, przy ul. Wałowej 14 b:
mebli aptecznych i do protezowni dentystycznej. Ofertę w zapieczętowanych kopertach i z napisem „Oferta na meble apteczne i protezowni" składać należy w Ubezpieczalni Społecznej w Gdańsku, Plac Wałowy 15 d, w terminie do dnia 14.VIII.1947 godz. 11.50. Otwarcie ofert nastąpi w tym dniu o godzinie 12-ej.

Do oferty należy dołączyć kwit wadialny na sumę 10.000 złotych.

Oferta zobowiązuje w przeciągu 30 dni od dnia otwarcia. Bliższe informacje i rysunki do przejrzenia otrzymać można w Wydziale Administracyjno - Gospodarczym III p. pok. 32.

Ubezpieczalnia Społeczna zastrzega sobie prawo podziału zamówienia między kilku oferentów, a także unieważnienie przetargu bez podania przyczyny i ponoszenia z tego tytułu odszkodowania.

Wadia, dotyczące nie przyjętych ofert, będą zwrócone najpóźniej w ciągu 10 dni po otwarciu ofert.

1939

RICHARD WRIGHT
SYN AMERYKI

PRZEKŁAD WANDY MELCER

46)

— Powiedziałem, że miss Dalton kazała mi zabrać walizkę. Ale powiedziałem tak tylko dlatego, że nie pozwoliła mi mówić o tej jeździe na Węzeł. To pan Jan kazał mi wziąć walizę i nie zamykać wozu.

— To on kazał wziąć walizę i nie zamykać wozu?

—Tak, panie. Teraz mówię prawdę.

— Czemu wpierw tego nie powiedziałeś, Bigger — spytał pan Dalton.

— Nie kazała mi, panie.

— No, i jak się ten Jan zachowywał? — pytał dalej Britten.

— Był pijany — mówił Bigger widząc, że teraz nadszedł czas, żeby ostatecznie pogrążyć Jana — kazał mi zabrać rzeczy i zostawić wóz na śniegu. Powiedziałem, że to ona, ale to był on. Gdybym tak od razu powiedział, wszystko by się wydało.

Britten przechadzał się od pieca i z powrotem. Piec huczał, jak przedtem. Bigger miał nadzieję, że nikt tam teraz nie zajrzy, paliło go w gardle. Zerwał się nerwowo, kiedy Britten zawrócił gwałtownie, mierząc mu palcem w twarz.

— A co mówił o partii?

— Słucham pana?

— No, dalej, chłopcze, nie udawaj. Powiedz no, co mówił o partii.

— O partii? Zaprosił do stołu...

— Pytam o partię.

— To właściwie nie była partia, psze pana, myśmy w nic nie grali. Usiadłem przy stole, zamówił kurczęta i kazał mi jeść. Nie chciałem, ale mi kazał, więc musiałem.

Britten podszedł bliżej do Biggera, oczy mu się zwęziły.

— Do jakiej komórki należysz?

— Słucham pana?

— No, towarzyszu, do jakiej komórki należycie?

Bigger zagapił się na niego, oniemiały, przerażony.

— Kto was zorganizował?

— Nie wiem, o czym pan myśli — powiedział Bigger, jąkając się.

— Czy nie czytasz Daily?

— Jakiego Daily, psze pana?

— Czy nie znałeś Jana przedtem, zanim się tu zgodziłeś?

— Nie, panie, nigdy panie.

— Czy nie wysyłali cię do Rosji?

Zagapił się i nie odpowiadał. Zrozumiał wreszcie, że Britten usiłuje wyciągnąć z niego, czy nie jest komunistą. Nie przyszło mu to jakoś przedtem na myśl. Wstał, drżąc na całym ciele. Kij miał dwa końce, nie zorientował się w tym. Zwolna potrząsnął głową i cofnął się.

— Nie, psze pana. Tu się pan myli. Nigdy się z nimi nie zadawałem. Panna Dalton i pan Jan to pierwsi komuniści, jakich spotkałem, tak mi panie Boże dopomóż.

Britten następował na niego, póki jego głowa nie dotknęła ściany. Spojrzał bokiem. Britten ruchem tak szybkim, że trudno go było dostrzec chwycił Biggera za kołnierz i trzasnął jego głową o ścianę.

— Nie kłam, jesteś komunistą, przeklęty s...synu. I wyszczekasz wszystko, co wiesz o pannie Dalton i o tym bękarcie.

— Nie panie, nie jestem komunistą, nie, panie!

— A co to jest? — Britten wyciągnął z kieszeni zwitek broszur, które Bigger wetknął do szuflady i podsunął mu pod nos — sam wiesz, że kłamiesz. Gadaj.

— Nie, panie, nie, pan Jan dał mi te rzeczy, panna Dalton kazała czytać...

— Znałeś przetem pannę Dalton...

— Nie, panie.

— Poczekaj pan, Britten — powiedział pan Dalton, kładąc rękę na ramieniu Biggera — poczekaj pan. Coś w tym jest. Próbowała wyciągnąć go na rozmowę o związkach, kiedy go wczoraj zobaczyła. Jeżeli naprawdę Jan mu dał te broszury, to on może o niczym nie wiedzieć.

— Czy pan jest tego pewny?

— Całkowicie. Najpierw, kiedy mi pan przyniósł te broszury, sam pomyślałem, że coś wie. Ale teraz myślę, żem się omylił. Nie ma sensu krzyczeć na niego o coś, czego nie zrobił.

Britten zwolnił ucisk palców na karku Biggera i wzruszył ramionami. Bigger stał ciągle z głową bolącą i wspartą o mur. Nie przyszło mu na myśl, żeby ktoś mógł być zdania, iż on, czarny Murzyn, był towarzyszem takiego Jana. Britten był wrogiem. Wiedział, że ostre błyski w oczach Brittena obwiniały go tylko dlatego, że był czarny. Nienawidził Brittena tak gorącą nienawiścią, że chętnie chwyciłby stojącą w kącie szuflę i rozbił mu szczękę na dwoje. Tymczasem stał tu z zamglonymi oczami i otwartymi ustami. W uszach mu szumiało, ten szum zagłuszał wszystkie inne dźwięki.

— ...aresztować tego Jana.

— Tak, to najpilniejsze — westchnął pan Dalton.

Bigger wyczuł, że gdyby się teraz zwrócił wprost do Daltona, mógłby znowu obrócić rzeczy na swoją korzyść, ale nie wiedział, jak to zrobić.

— Myśli pan, że uciekła?

— Albo ja wiem? — odpowiedział Dalton.

Britten zwrócił się znów do Biggera, który spuścił oczy.

— Chłopcze, czy ty aby mówisz prawdę?

— Tak, panie. Mówię prawdę. Zacząłem pracować tu przecież dopiero wczoraj. Nie zrobiłem nic złego. Postępowałem, jak mi kazali.

— Jak pan myśli? — spytał Britten Daltona.

— Chyba mówi prawdę.

(d.c.n.)

Zakłady Graficzne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „PRASA" — Warszawa, Smolna 12.